Nr. 218. Lwów — Czwartek dnia 23 Września. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Numera z poprzedniego dnia po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto: o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 25 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 50 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Tekli Panny — Teodory M. | Jutro: św. Gerarda B. — Awtonoma | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o 5 m. 54, Zachód „ „ 5 „ 49 | Długość dnia g. 11 m. 55, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 września.

Cesarz Wilhelm II opuścił wczoraj wieczorem stolicę węgierską. Na obiedzie galowym, który odbył się wczoraj w Zamku królewskim, wznieśli obaj monarchowie bardzo serdeczne toasty, które mają ważne polityczne znaczenie. Ma je zwłaszcza toast cesarza niemieckiego. Pierwszy przemówił Cesarz Franciszek Józef w ten sposób: „Uradowany wielce odwiedzinami, jakiemi Wasza cesarska Mość raczyłeś mnie zaszczycić, składam za nie W. c. Mości serdeczne podziękowanie, a zwłaszcza za to, że mogę powitać W. c. Mość w mej węgierskiej stolicy i rezydencyi. Witam w Waszej cesarskiej Mości wiernego przyjaciela i sprzymierzeńca, wytrwałego współpracownika nad wielkiem dziełem pokojowem, dla którego wszystkie nasze siły poświęcić chcemy. Przekonany o jednomyślności uczuć, które kierują nami w spełnieniu tego wzniosłego zadania, wypijam mój puhar na pomyślność Waszej cesarskiej Mości, wołając: Jego cesarska Mość cesarz Wilhelm niech żyje!" — Cesarz Wilhelm odpowiedział następującym toastem: „Z najgłębszą wdzięcznością przyjmuję te serdeczne słowa powitania, wypowiedziane przez Waszą Królewską Mość. Dzięki zaproszeniu Waszej Królewskiej Mości mogłem widzieć to wspaniałe miasto, a imponujące przyjęcie, zgotowane tu, wzruszyło mnie do głębi. Z głęboką sympatyą i szczerem zajęciem śledzimy w domu dzieje rycerskiego narodu węgierskiego, który w swej przeszłości, bogatej w tyle walk, nie wahał się nigdy przelewać krwi w obronie Krzyża. Na wspomnienie Zrinyiego i jego bohaterskiej obrony twierdzy Szigetu dziś jeszcze żywiej uderza serce każdego młodzieńca niemieckiego. Z sympatyą podziwialiśmy tysiącletni jubileusz istnienia państwa węgierskiego, obchodzony tak wspaniale przez cały naród węgierski skupiony około swego ukochanego Króla. Tyle wspaniałych pomników świadczy o zmyśle artystycznym Węgrów, a przerwanie wiązów Bramy Żelaznej otworzyło nowe drogi handlowi i postawiło naród węgierski w gronie pierwszych cywilizowanych narodów. Największe jednak wrażenie podczas pobytu mego na Węgrzech, a zwłaszcza w stolicy, zrobiło to serdeczne przywiązanie narodu do wzniosłej osoby Waszej Królewskiej Mości. Nietylko tutaj, ale w całej Europie, a zwłaszcza wśród mego narodu żyje to samo uczucie czci dla Waszej Królewskiej Mości, i ja je żywię. Z synowskiem uczuciem patrzę na Waszą Królewską Mość, jako na ojca i przyjaciela. Dzięki mądrości Waszej Królewskiej Mości przymierze nasze stoi silnie i niewzruszenie dla dobra naszych ludów, od tylu lat już zachowuje pokój Europie i nadal go zachowa. Jestem tego pewny, że i dziś w sercach potomków Arpada płonie ten sam żar miłości i przywiązania do ich Króla, jak ongi, gdy Węgrzy do wielkiej poprzedniczki Waszej Królewskiej Mości wołali: *„Moriamur pro rege nostro".* Wszystkie uczucia, jakie żywię ku Waszej Królewskiej Mości, zlewam w okrzyku, który każdy Węgier aż do ostatniego tchnienia powtarzać będzie: „Eljen a Kiraly!" (Niech żyje Król).

Pisma peszteńskie wydały wczoraj wieczorem osobne dodatki zawierające tekst toastów cesarskich. Ludność rozrywała je i czytała z wielkiem zajęciem. Ciepłe słowa Wilhelma II zrobiły w stolicy Węgier jak najlepsze wrażenie.

Wiadomo, że socyaliści przygotowywali w wilię przyjazdu cesarza Wilhelma II do Pesztu wielką demonstracyę. Odbyła się ona istotnie, ale dosyć spokojnie. Kilkunastotysięczny tłum udał się w pochodzie przez niektóre ulice do lasku miejskiego. W tłumie niesiono czerwone sztandary i tablice z napisami: „Dajcie ludowi jego prawa", „Niech żyje powszechne tajne prawo głosowania", „Nie prosimy, ale żądamy" i t. p. W lasku miejskim wygłoszono kilka mów, w których krytykowano ostro działalność Sejmu węgierskiego, odczytano kilkadziesiąt depesz powitalnych z prowincyi i z Austryi, przyjęto rezolucyę, zalecającą zorganizowanie w całym kraju agitacyi za wprowadzeniem powszechnego prawa głosowania i odśpiewano pieśni robotnicze. Z Austryi wybrali się na to zgromadzenie dwaj przywódzcy socyalistyczni, dr. Adler i Pernerstorfer i mieli przemawiać, wszakże na stacyi Kelenföld, ostatniej przed Pesztem, wyszukali ich tajni ajenci policyjni w pociągu i w zamkniętej karecie zawieźli do dyrekcyi policyi w Peszcie. Tam powiedziano im grzecznie, że władze nie pozwolą na ich pobyt w stolicy i że muszą najbliższym pociągiem wracać do Austryi. Nie pomogły nic protesty pp. Adlera i Pernerstorfera, pozwolono im jedynie posilić się w restauracyi, przyczem ajenci policyjni baczyli na to, aby przywódcy peszteńskich socyalistów nie weszli z nimi w kontakt, wreszcie zaś krytym powozem odwieziono ich znów do stacyi Kelenföld i wsadzono do pociągu, który zabrał ich z powrotem do Wiednia.

Masonerya włoska nie miała w tym roku szczęścia z obchodem rocznicy zajęcia Rzymu, przypadającej, jak wiadomo, na 20 września. W Rzymie lało przez cały poniedziałek jak z cebra. Zatknięto na gmachach rządowych i prywatnych flagi, przemoczone nawskroś, zwisały jak szmaty, a tradycyjne pochody do grobowca Wiktora Emanuela i do miejsca, gdzie przed laty dwudziestu siedmiu zrobiono wyłom w Porta Pia, odbyły się przy bardzo słabym udziale ludności. Złożono wieńce w tych dwóch miejscach, wypowiedziano oficyalne przemówienia, burmistrz wysłał telegram do króla i na tem się skończyło. Król Humbert nadesłał z Werony, gdzie przebywa na manewrach, depeszę, w której przyznaje się wyraźnie do obchodu rzymskiego i oświadcza, że mu miło jest dzień ten jedności ojczyzny obchodzić wśród szeregów dzielnej armii włoskiej, która napełnia go jak najpiękniejszemi nadziejami co do przyszłości narodu. Na prowincyi „święto narodowe" wypadło jeszcze gorzej, niż w Rzymie, nietylko bowiem przeszkadzała słota, ale zdarzyło się także kilka przykrych wypadków. W Sienie n. p. radykalny poseł Imbriani w chwili, gdy wygłaszał u stóp pomnika Garibaldego mowę, zastosowaną do uroczystości, padł na ziemię, rażony paraliżem; na brzegach zaś wyspy Caprery, gdzie leżą zwłoki Garibaldiego, zerwała się szalona burza w chwili, gdy do brzegów dobijał statek, wiozący naczelników wyprawy Garibaldiego, chcących u grobu swego dawnego wodza urządzić manifestacyę. Musieli oni odstąpić od tego zamiaru i szukać schronienia w porcie Santo Stefano.

Zjazd. — Przed nową sesyą.

Piszą nam z Wiednia, 21 września:

Polityczne znaczenie zjazdu w Budapeszcie coraz wyraźniej występuje na jaw. Dwór nie zaniechał niczego, aby mu nadać cechę szczególnie uroczystą. Oprócz Cesarza i następcy tronu, kilku arcyksiążąt i arcyksiężna, przybyło do stolicy węgierskiej, chociaż cesarz niemiecki przyjechał bez żony. Cesarz nie przestał na przyjęciu gościa na dworze, lecz był z nim razem przy zwiedzaniu kościoła Macieja, podziemnej kolei elektrycznej i znanej grupy gmachów historycznych na placu zeszłorocznej wystawy jubileuszowej. Polityczny charakter zjazdu podkreśla obecność hr. Gołuchowskiego i sekretarza stanu dla spraw zagranicznych Bülowa, ambasadorów austr.-węg. u dworu berlińskiego Szoegenyego, tudzież niemieckiego u dworu tutejszego hr. Eulenburga. Podkreślił go cesarz Wilhelm, obdarzając hr. Teodora Andrassego wysokim orderem w znak wdzięcznej pamięci dla jego ojca, ś. p. ministra Juliusza Andrassego, który zawarł w r. 1879 sojusz austryacko-niemiecki, tudzież odznaczając ponownie p. Szoegenyego, jako wytrwałego i doświadczonego obrońcę sojuszu. Z innych hojnych podarunków orderowych najciekawsze są odznaczenia prezydentów obu izb sejmu, tudzież dwóch stowarzyszeń dziennikarskich, które to korporacye zwykle na zjazdach monarchów nie dostępują uwzględnienia. Zbyteczna podnosić zapał, z jakim wczoraj szersze warstwy ludności witały dostojnych gości. Warto tylko zapisać, że wbrew pewnym plotkom, wczoraj wieczorem na recepcyi w pałacu królewskim stanęli w komplecie nietylko magnaci, ale także wszystkie panie najstarszych rodzin arystokratycznych węgierskich, którym przypisywano zamiar demonstracyi abstynencyjnej (z powodu niearystokratycznego pochodzenia pani Banffego). Od tego historycznego tła zjazdu efektownie odbija — anegdotka wydalenia *brevi manu* Adlera i Pernerstorfera, którzy zamierzali w Budapeszcie urządzić socyalistyczną manifestacyę przeciwko cesarzowi Wilhelmowi.

Dzisiaj zbiera się tutaj komitet ściślejszy celem przygotowania definitywnych propozycyi, które będą przedłożone jutro walnej komisyi prawicy, a następnie sprzymierzonym klubom. Co do kwestyi prezydyum, to według dzisiejszych doniesień, dr. Kathrein ostatecznie odmówił przyjęcia prezydentury, jak zaznacza jego organ, nie ze względu na zdrowie, lecz z politycznych powodów. Natomiast nagle wysunęła się kandydatura dra Kramarza na prezydenta! Austrya zaiste jest państwem nieprawdopodobieństw. P. Kramarz od r. 1890 do 1896 stał w pierwszym rzędzie obstrukcyonistów młodoczeskich. Dopiero wczoraj Edward Gregr na zebraniu wyborców swoich z dumą przypomniał, że młodoczesi za pomocą skrajnej obstrukcyi obalili ugodę niemiecko-czeską r. 1890 (rzucając kałamarzami i bębniąc pulpitami na pamiętnem posiedzeniu sejmu czeskiego 7 maja 1893 r.), następnie podobnemi środkami sprowadzili upadek gabinetu koalicyjnego. A teraz tenże p. Kramarz pragnie kierować parlamentem w walce przeciwko obstrukcyi! Nie do uwierzenia! Z moralną powagą zwalczać obstrukcyę, jako prezydent, może przecież tylko poseł, który ją potępia zasadniczo, a sam jej nie praktykował nigdy. Eksobstrukcyonista młodoczeski jako wódz w kampanii przeciwko obstrukcyi, jako reprezentant porządku parlamentarnego przeciwko rokoszowi, to byłby wyborny temat dla efektownej komedyi politycznej à la Sardou. Trudno zatem uwierzyć, aby śmiałe ambicyjki młodego p. Kramarza, który dopiero przed kilku laty z takim zapałem w „Ateneum" prazkim bronił rosyjskich gwałtów przeciwko „intrygom polskim", rzeczywiście dostąpiły poparcia ze strony „autonomicznej" większości.

Aczkolwiek sytuacya jest niewątpliwie trudną, to jednak nie jest jeszcze taką, aby roztropne stronnictwa stawiały już całą grę na kartę — p. Kramarza. Pomimo obstrukcyjnych gróźb opozycyi niemieckiej, wybór delegacyi, a prawdopodobnie także tymczasowe przedłużenie traktatu z Węgrami nie napotka na stanowcze przeszkody. Wybór prezydyum, który według wyraźnego przepisu regulaminu, musi się odbyć na pierwszem posiedzeniu Izby, obstrukcya może o kilka godzin opóźnić, ale nie może mu przeszkodzić. Nie trzeba więc rzeczy brać zbyt tragicznie. Dzienniki obu stron umyślnie dobierają barw zbyt jaskrawych. Jedne dlatego, aby tem dobitniej podnieść zasługę większości w zwalczeniu obstrukcyi, drugie aby opozycyę ukazać w świetle szczególnej potęgi. Trzeba jednak pamiętać, że na wiosnę nie stały na porządku dziennym żadne ważne sprawy ogólnego interesu państwowego. Wtedy więc pp. Schoenererowi, Wolfowi etc. łatwiej było popchnąć całą lewicę na tory skrajnej obstrukcyi. Czy im uda się to także teraz? to jeszcze nie jest rzeczą tak pewną. Dnia 23 b. m. rozpocznie się więc niewątpliwie bardzo ciekawy epizod parlamentarnych dziejów Austryi, ale nie ma żadnego powodu oczekiwać jakiejś szczególnie efektownej tragedyi.

Abdur-Rahman.

Afganistan jest obecnie ostatnią nibyto niezależną i samodzielną strefą, która rozdziela posiadłości rosyjskie w centralnej Azyi od angielskich w Indyach. Z tego względu zachowanie się Afganistanu wobec teraźniejszego rokoszu w Indyach nabiera szczególnej doniosłości. Że Anglia zdoła zgnieść rokosz, nie ulega wątpliwości. Ale wmieszanie się emira Afganistanu mogłoby pociągnąć za sobą komplikacye pomiędzy Anglią i Rosyą. Cały Afganistan obejmuje 13,000 mil kwadratowych i około 5 milionów ludności. Od północy żelazna kolej rosyjska dotarła już do Samarkandu. Od południowo-wschodniej strony kolej angielska prowadzi aż do Peszawaru, tuż nad zachodnią granicą Afganistanu. Przestrzeń pomiędzy temi dwiema stacyami wynosi tylko około 5 stopni geograficznych. Powstrzymać starcia się dwóch olbrzymów „niedźwiedzia i wieloryba", tak małe państewko nie może. Z natury rzeczy może być tylko przednią strażą jednego lub drugiego.

Otóż są podejrzenia, że emir Afganistanu, na którego wierność dotąd Anglicy liczyli, zamierza przerzucić się na przeciwną stronę. Znany oryentalista madziarski Vambery, który utrzymuje korespondencyę z wybitnemi osobistościami centralnej Azyi, świeżo w *Lloydzie* peszteńskim ogłosił niektóre ciekawe fakta, świadczące o wrogich Anglikom zamysłach Abdur-Rahmana. I tak naczelny wódz wojska afgańskiego Ghulam-Haidar-Kahn pozwala swym żołnierzom wstępować w szeregi powstańczych górali i w mundurach afgańskich walczyć przeciwko Anglikom.

Wykazało się także, że główny agitator, wzniecający rokosz w posiadłościach angielskich, Molla, rodowity Afgan, pozostaje w ścisłych stosunkach z dworem emira w Kabulu. Nadto emir z fabryki broni, założonej w jego stolicy przez Anglików, 80.000 karabinów za bezcen sprzedał góralom w północno-zachodnich okolicach Indyi angielskich, i to pod pretekstem, że dawniej ofiarował je Anglikom, którzy ich jednak nabyć nie chcieli. Równocześnie emir czyni gorliwe starania, aby się pogodzić ze swymi dawnymi przeciwnikami, którzy zbiegli do Turkestanu rosyjskiego, i skłonić ich do powrotu do kraju. Jeden z nich Mohamed Husein już powrócił z Samarkandu do Kabulu i został obsypany podarunkami. Te i różne inne oznaki, zdaniem p. Vamberego, świadczą, że „szczwany lis" na tronie afgańskim, pomimo uroczystych zapewnień przyjaźni, jakie składa Anglikom, myśli o zdradzie.

Abdur-Rahman, liczący dziś lat 55, na tronie afgańskim zasiadł w roku 1880. Jest on wnukiem emira Dost Mohameda, który około r. 1840 zjednoczył wszystkie części Afganistanu i umarł w roku 1863 w Heracie. Podczas wojny afgańsko-angielskiej r. 1868, młody Abdur Rahman uszedł najprzód do Persyi, potem do Samarkandu, gdzie od Rosyi pobierał 2500 rubli pensyi. W zamieszkach r. 1879 na tronie afgańskim zasiadł Ejub, który toczył długą, ostatecznie nieszczęśliwą wojnę z Anglikami. Tymczasem Abdur-Rahman zjawił się w Kabulu i pokonawszy Ejuba w pobliżu Kandahoru (22 września 1880), ostatecznie stał się panem całego Afganistanu, uznanym także przez Anglię, która wówczas, za rządów Gladstona, postanowiła zaniechać dawniejszego zamiaru podbicia Afganistanu. Powoli pomiędzy nowym emirem a Anglią, wywiązały się stosunki przyjazne, zatwierdzone traktatem, zawartym na wiosnę r. 1885 w Rawalpindi, którym Anglia zabezpiecza emirowi tron afgański, płaci mu znaczną subwencyę, podejmuje się organizacyi wojska afgańskiego i wybudowania warowni zwłaszcza w sławnym wąwozie Chaiber (Kyber), stanowiącym najkrótszą drogę z Peszawaru do Kabulu.

Czy w stosunku emira do Anglii zaszła istotnie zmiana i co ją sprowadziło, czy podszepty rosyjskie, czy też, jak twierdzą inni, listy sułtana Abdul Hamida? — dotąd nie jest wyjaśnionem. Tymczasem jednak listy z Bombaju donoszą o zamiarze emira zrzeczenia się tronu. Według tych doniesień, emir zwołał już do stolicy wielkie zebranie duchownych i świeckich dostojników, którym oznajmił ten zamiar. Domyślają się, że zrzeka się tronu na korzyść swego młodszego syna Habibulli, z pominięciem starszego a sprzyjającego Anglikom Nasrulli, który przed dwoma laty zwiedził Anglię i dostąpił okazałego przyjęcia w Londynie. Może zresztą emir pragnie za życia zabezpieczyć sukcesyę, przewidując, że po jego śmierci według dawnego zwyczaju, wybuchną krwawe wojny domowe pomiędzy braćmi, kuzynami i innymi pretendentami. Domniemany następca tronu Habibulla liczy obecnie lat 25. Urodził się podczas pobytu Abdur-Rahmana w Samarkandzie z niewolnicy Gulner, służebnicy drugiej żony emira. Okoliczność ta mogłaby dostarczyć pretekstu do zakwestyonowania prawowitości pretensyi tego syna do tronu. Ze wszystkich synów emira tylko jeden Mohamed Omer urodził się z matki rodu książęcego. Ale liczy on dopiero 8 lat, gdy Habibulla już często zastępował ojca w sprawach państwowych i samodzielnie rządził niektóremi prowincyami państwa afgańskiego. Prawdopodobnie doznałby on poparcia ze strony Rosyi, gdy Anglia będzie się starała zabezpieczyć tron afgański Nasrulli.

Wszystko to świadczy o nieustalonych stosunkach, które przy pierwszej sposobności mogą sprowadzić poważne niesnaski w Afganistanie, a tem samem silnie zaakcentować współzawodnictwo Anglii i Rosyi w tej strefie.

Listy zastawne Tow. kred. Ziemskiego.

(List do Redakcyi).

Właściciele listów zast. Tow. Kred. Ziemskiego w bieżącem dziesięcioleciu dwukrotnie już musieli poddawać się bolesnym „operacyom" finansowym konwersyom. W r. 1892 stary 5% list skonwertowano na $4\frac{1}{2}$% a już w r. 1894 nastąpiła druga konwersya na 4% listy, przyczem właściciele listów ponieśli nietylko stratę w uszczupleniu procentu, ale też w kapitale; kurs bowiem $4\frac{1}{2}$% listów długo utrzymywał się ponad 101, przy konwersyi zaś dopłacono do każdego listu niespełna 1 złr. a nowe 4% listy były notowane od pierwszej chwili około 98.

Chcąc nie chcąc właściciele listów musieli zgodzić się na te straty, mając choć w części ekwiwalent w przeświadczeniu, iż posiadają papiery najzupełniej pewne i nieulegające fluktuacyom kursowym.

W ostatnich czasach jednak pod względem stałości kursu zaszła bardzo niemiła zmiana. Gdy w roku 1895-tym 4% listy notowano po nad 98, w roku bież. do lipca kurs ich spadł do 97·50, a w ostatnich dwóch miesiącach kurs chwieje się tak, jakby nasz list zastawny był papierem spekulacyjnym, różnice z dnia na dzień wynoszą $\frac{1}{2}$%, a właściciele zatrwożeni zapytują o powód tego zjawiska, i poczynają obawiać się o pewność swego posiadania.

Otóż trudno uwolnić Dyrekcyę Tow. Kred. od zarzutu, iż zbyt mało opiekuje się swymi listami. Ogólnie dziś jest przyjętem, iż instytucye emisyjne regulują kurs swoich emisyi, kupując towar okazujący się na giełdzie, a nie znajdujący chwilowo innego kupca, a dostarczając giełdzie materyału, gdy tego zachodzi potrzeba. Uchyla się tym samym niebezpieczeństwo, iż drobna czasem kwota wystawiona na sprzedaż obniży znacznie kurs papieru; postępują też tak nasze banki emisyjne krajowy i hipoteczny, a że nie ze szkodą dla siebie, tego dowodem doskonały rozwój tych instytucyj.

41

DO IDEAŁU
POWIEŚĆ
przez
DE TINSEAU.

(Ciąg dalszy).

— Czy myślisz, księże, że ja rozumiem samą siebie? Nie widząc tego człowieka, czułam, że serce moje coraz więcej skłaniało się ku niemu. Gdy przyszedł, budził się we mnie jakiś bunt, który wybuchnął wczoraj. Pragnęłam być tak kochaną, jak dawniej, gdy mi poświęcał swój sąd, swój rozum, swą wolę, wszystko! Nie chciałam zwłaszcza, by spostrzegł zmianę, jaka zaszła we mnie, jaki wpływ zaczął wywierać na mnie, jakie zwycięztwo odniósł nade mną i to tak prędko!... Och! ksiądz nie masz o tem pojęcia, jakim zbiorem sprzeczności jest nasze serce, jeśli nie wyszło z tej samej gliny i tej formy, z jakiej wychodzą serca wzorowych żon i matek. Nie powinnam wcale przyjść na świat, gdy nie miałam być użyteczną nikomu. A, wszakże widziałeś, jak pragnęłam czynić dobrze moim bliźnim! Tak szczerze poszukiwałam w życiu ideału! I do czegoż mię to doprowadziło? Popełniałam same omyłki: wspierałam ludzi niegodnych mojej pomocy, nie będąc zdolną przynieść jej rzeczywiście nikomu. W owym czasie przyjaciele moi pousuwali się ode mnie... a dziś jestem zupełnie sama, samiuteńka w tym świecie pełnym buntu i nienawiści, gdzie oczy moje nic więcej dostrzedz nie mogą oprócz krzywd i rozpaczy!

— Więc podnieś oczy ponad ten padoł płaczu. Patrz tam, gdzie króluje sprawiedliwość i nadzieja. Módl się, aby ci Bóg powrócił spokój.

— Och! — westchnęła Antonina — ja się już modlić nie umiem.

Spodziewała się usłyszeć jakieś słowo surowe, lecz ksiądz uśmiechnął się, jakby nie wziął tego na seryo, i rzekł:

— Moje dziecko, ty właśnie teraz wciąż się modlisz, a nawet modlisz się bardzo dobrze. Skarga zbolałej duszy jest najwymowniejszą modlitwą.

— Czy podobna jest modlić się, gdy nas toczy zwątpienie? Och! gdybym jeszcze była zdolną wierzyć, że po za tym światem istnieje sprawiedliwość, spokój, szczęście! Gdybyś mi mógł wrócić dawną nadzieję, tak mocną, jak pewność, która taką niezłomną stanowi podporę.

— Moje dziecko, nie ja ci zabrałem tę nadzieję. Mógłbym cię odesłać z tem żądaniem do ludzi, którzy ci wydarli tę podporę, nic ci nie dawszy w zamian. Ale ja tego nie uczynię: Jestem sługą Bożym i głoszę słowo żywota, więc ci powiadam: ufaj, córko, zostaniesz uzdrowioną!

— Niestety! nie jestem głuchą ani ślepą, mój ojcze. Aż nadto dobrze widzę, jakim porządkiem idą rzeczy na świecie...

Ksiądz Esminjeaud nie uśmiechał się teraz. Pełna dobroci powaga, dziwna siła i słodycz odbijały się w jego spojrzeniu, zwróconem na tę nieszczęśliwą istotę, spragnioną ideału miłości i wiary. Wtem ruchem powolnym wskazał jej konfesyonał, stojący w przeciwnym rogu pokoju i rzekł zaledwie dosłyszanym głosem:

— Uklęknij tam!

Zdziwiona i prawie obrażona Antonina odpowiedziała:

— Nie przyszłam oskarżać się z moich win. Czy ksiądz mię bierzesz za taką wielką grzesznicę?

— Nie byłaś wielką grzesznicą, gdy matka pierwszy raz cię zaprowadziła do trybunału pokuty. Przyszłaś wtedy chętnie, bo miałaś wiarę, pokorę świętą, pragnęłaś być dobrą i miałaś jeszcze matkę! Jej głos przemawia dziś do ciebie przez moje usta i wzywa cię tam, zkąd najpewniej przyjdzie ci światło, siła i pociecha. Moja córko! moja droga córko, uklęknij tam.

Antonina słuchała z twarzą w dłoniach ukrytą. Myślała w tej chwili o matce, którą tak kochała i przypomniała ów poranek w Villegarde, gdy się modliła tak gorąco pod wpływem wysokiego nastroju tego samego księdza, który teraz przemawiał do niej. Serce jej pękało i kruszyło się pod ciężarem okrutnego znużenia. Czuła się nieszczęśliwą bez miary i wymówiła z westchnieniem:

— Moja matko jedyna!... dla czego mię opuściłaś?

Łzy popłynęły z jej oczu. Ksiądz Esminjeaud milczał, wiedząc, że w tej chwili inny głos, potężniejszy przemawiał do niej.

Wtem Antonina opuściła ręce, podniosła się i złamana, chwiejnym krokiem zbliżyła się do konfesyonału.

ROZDZIAŁ XX.

Adryan od paru tygodni pozostawał w Le Mûrier, odbywając jedynie pieszo i konno dalekie, samotne wycieczki w stanie jakby zupełnego uśpienia wszystkich władz ducha. Prawdę mówiąc, lubował on się w tym niespodzianym, a tak dobroczynnym letargu swej myśli... Przed paru miesiącami nie byłby nigdy uwierzył, gdy mu powiedziano, że zdoła przeżyć zerwanie z Antoniną; tymczasem nietylko je przeżył, lecz jeszcze wyszedł zeń wstrząśnięty raczej, niż złamany. Czuł się nawet poniekąd upokorzonym, że nie dość cierpiał, uważając to za znak niższości pod względem uczucia. Ominąwszy tę skałę, coraz lepiej pojmował, jakiem nieszczęściem małżeństwo z Antoniną byłoby dla nich obojga, lubo zastanawiał się czasem, czy się nie pośpieszył zbytecznie. Nie przypuszczał jednak, aby po nim rozpaczano.

W Saint Urbain panował jeszcze większy spokój. Piękna Marta potrafiła cicho i nieznacznie pozbyć się Thomassina, a że profesor buddyzmu, jakkolwiek zajmujący i bardziej światowy od apostoła, hołdował filozofii Platona i był wegetaryaninem, przeto pani Marta nudziła się śmiertelnie w swej letniej rezydencyi.

Pewnego dnia, przy obiedzie, jej mąż, taki zawsze bezbarwny, przywiózł z Paryża zajmujące nowiny, mianowicie, że panna de Louarn wyjechała do Bretonii, mając tam lato przepędzić u krewnych, a jej brat otrzymał rękę córki bogatego adwokata, znanej zresztą ze swej brzydoty.

Co się to stało! Antonina utrzymywała przecie, że ojciec potrzebował mieć ją przy sobie, a teraz w dodatku jej brat się żenił..

Pani Marta, kobiecym instynktem wiedziona, zwąchała w tem jakąś ciekawą tajemnicę, coś nakształt poróżnienia się zakochanych i zaraz nazajutrz posłaniec z Saint Urbain zaniósł Adryanowi zaproszenie na obiad

„Bez fraka — objaśniał bilecik, ozdobiony kwiatem lotosu — oprócz pana, nie będzie nikogo więcej".

Przed rokiem Adryan byłby przeklinał uprzejmość swej sąsiadki, tym razem jednak nawet to zadziwiło go, że jej zaproszenie taką mu sprawiło przyjemność. Przyjechał wcześnie i za pierwszym rzutem oka pani Montgodefroy poznała, że coś ważnego zajść musiało w jego położeniu.

— Od tygodnia — rzekła — mieszkasz pan tak blisko i czekałeś widać formalnego zaproszenia. Ale pewno jeździsz co wieczór do Paryża?

— Istotnie, można mnie o to posądzić. Pani jednakże znasz mnie z tej strony.

— Nie udawaj pan skromnisia. Wiemy coś o tem. Kiedyż się pan wybierasz do Croisic dla zachwycania się morzem, albo na którą z plaży dolnej Loary?

— Wtedy, gdy pani wybierzesz się do Indyj, świętej kolebki buddyzmu.

— Nikt mnie tam nie oczekuje, mój panie, gdy pana z utęsknieniem wyglądają w Bretonii

— Ciekawym, kto mnie tam wygląda?

— Po co te wszystkie tajemnice? Myślałby kto, żeś pan nigdy nie słyszał nazwiska panny de Louarn.

— Jakto! panna de Louarn wyjechała?

Niepodobieństwem było udać w tym stopniu zdziwienie. Widocznie Adryan nie wiedział o wyjeździe Antoniny, jednakże w twarzy jego nie odbiło się takie wrażenie, jakiego należało się spodziewać. Nie uszło to bystrego oka pani Marty, która nie była zdolną się zoryentować.

— A zatem... a zatem.. — powtarzała tonem nieufności.

— A zatem? — zapytał szorstko La Houssaye. — Czy pani sądziłaś, że panna de Louarn donosi mi o każdym swoim kroku?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dopóki trwał układ Towarzystwa kredytowego ziemskiego z Länderbankiem, na mocy którego ten ostatni kupował wszystkie listy Towarzystwa, pochodzące z nowych pożyczek hipotecznych, Länderbank normował kurs listów na giełdzie. Dziś, gdy układ wygasł, obowiązek ten spada na dyrekcyę Towarzystwa. Powinna ona, i bez wielkich trudów może, doprowadzić do ustalenia kursu listów. Zakupno stu do dwustu tysięcy listów wystarczyłoby dziś na to, a choćby Towarzystwo miało ponieść jakieś nieznaczne ofiary, to właściciele listów mają prawo wymagać ich od Towarzystwa, bo nie na to trzymają listy zastawne i zadowalają się 4 pCt., aby w spokojnych politycznie czasach byli narażeni na straty kursowe z dnia na dzień.

Powinna dyrekcya uczynić to i ze względu na tę okoliczność, że wielka część listów zastawnych znajduje się poza krajem, a byłoby to prawdziwą katastrofą, gdyby zagraniczne, zaniepokojone nagłym spadkiem kursu listów — rzuciła je na targ. Zawczasu więc należy zapobiedz złemu, gdy się to da uczynić z bardzo małą ofiarą, albo nawet bez niej.

Drugi jeszcze ważny ma dyrekcya obowiązek. Wobec nowego podatku rentowego powinnaby jak najprędzej oświadczyć, czy opłacanie podatku od swych kuponów bierze na siebie, czy też pozostawia to właścicielom. I tu stanowcza uchwała przyczyniłaby się do uspokojenia.

A. L.

Nr. 100.000

Sto lat minęło, od chwili kiedy w głowie Józefa Maksymiliana hr. z Tęczyna Ossolińskiego urodziła się myśl założenia księgozbioru, obejmującego przeważnie rzeczy słowiańskie. Mieszkając podówczas w Wiedniu (1790 do 1793), kiedyto po kasacyi klasztorów za cesarza Józefa II masa książek zalegała półki antykwarskie, Ossoliński postanowił wedle środków i umiejętności zebrać wszystko, co tylko odnosić się mogło do dziejów cywilizacyi słowiańskiej. W pracy tej pomagali mu tacy ludzie, jak Samuel Bogumił Linde, Józef Siegert, dr. Karol Hüttner. Myśl ta, płynąca ze źródeł czystego altruizmu, znalazła w całym kraju sympatyę i poparcie. Zabrano się do dzieła i już w roku 1804 za zezwoleniem cesarza Franciszka I utworzoną została dla użytku publicznego biblioteka w Zamościu. Gdy jednak w roku 1809 wskutek zmian politycznych Zamość został oderwany od Austryi, której rząd przyczynił się w wysokim stopniu do powstania tego umysłowego skarbu narodu polskiego, postanowił Ossoliński przenieść bibliotekę do Galicyi. Wybrano w tym celu Lwów, gdzie dla pomieszczenia księgozbioru Ossoliński zakupił na licytacyi klasztor po karmelitankach-trzewiczkowych, który dotąd mieści w sobie bibliotekę Ossolińskich.

Od tej chwili rosła biblioteka z dniem każdym za życia fundatora i po jego śmierci wyposażona przezeń hojnie w fundusze. Były i chwile ciężkie kataklizmów politycznych, przez które przechodził naród polski, a wraz z nim i zakład Im. Ossolińskich. Ale wielka myśl fundatora, tlejąca na dnie dzieła, nie dała mu pójść na marne. Kilkakrotnie zamykano czytelnie dla publiczności i znowu je otwierano, ale zbierania książek nowych i dawnych, rękopisów nie ustawało ani na chwilę. Wprowadzano ulepszenia, a zainteresowanie instytucyą rosło i rosło. Wnet też zakład Im. Ossolińskich stał się skarbem, nad którego całością począł czuwać cały naród. Z czasem doszło do tego, że gdziekolwiek pojawiła się polska książka, jeden egzemplarz nakładu odsyłano bibliotece Ossolińskich. Obowiązek ten moralny wyrobił się sam przez się i stał się dziś dobrowolnym przymusem, którego trzymają się z małymi wyjątkami wszyscy polscy nakładcy. Oprócz tego zaś zakupywano, co nie przyszło darmo, z procentów od kapitałów i dochodów z dóbr zakładowych.

W ten sposób biblioteka im. Ossolińskich stała się po bibliotece jagiellońskiej największym księgozbiorem polskim. W r. 1840 było w bibliotece 55.597 dzieł, w roku 1870 wzrosła ta liczba do 60.680, a w roku 1890 było w bibliotece dzieł 87.530, nie licząc dubletów, atlasów, map, rękopisów, autografów, dyplomów itd. Z nieocenionych tych skarbów korzystały już i korzystają setki badaczy starych i młodych i nie ma dziś prawie dziecka, któreby nie wiedziało o istnieniu „Ossolineum", w którem można czytać książki, uczyć się i studyować przeszłość i teraźniejszość narodu polskiego.

I oto dzisiaj właśnie wpisano do inwentarza książek Zakładu narodowego imienia Ossolińskich stutysięczną książkę. Los padł na dziełko pt. „Mowy Leszka Dunina Borkowskiego" wydane przez p. Stanisława Sznür Pepłowskiego. Nr. 100.000, to pokaźna cyfra, jaką nie wiele księgozbiorów może się poszczycić. Duma musi też nas ogarniać, duma i radość tem większa, że cyfrę tę zawdzięczamy szlachetnemu zamiarowi jednego człowieka i własnemu tylko poparciu. Nic się nowego nie staje z tą liczbą w wewnętrznem życiu zakładu, tak, jak i czas nie staje, choć zegary nasze wydzwaniają drobniutkie jego cząsteczki, a dzieje łączą je w wieki, ale myśl ludzka potrzebuje granic i wszystko dzieli na części. Więc i tu cyfra 100.000 jest tylko punkcikiem, z którego rzuciwszy wstecz okiem, radujemy się, że na tej drodze zaszliśmy tak daleko. Oby tylko tyle było w przeciągu lat stu; oby przyszłe lata mnożyły tę cyfrę w tempie przyspieszonem!

Pogrzeb Kornela Ujejskiego.

Pawłów 21 września.

W skromnej kapliczce przy dworze pawłowskim, snują się smugi posępnego światła. Na małem wzniesieniu wśród krzewów i kwiatów, spoczywa czarna metalowa trumna, a w niej zwłoki tego, który przez życie, jak „po drgającem szatana ciele" przeszedł uczciwie i ciężko; tryumf wielki maluje się na skrzepłem obliczu ukochanego barda: to spokój anielski, spokój, którym nieboszczyk wyzwalał się przez wiele lat ciernistego żywota z apatyi; — to ta pewność, że oddał narodowi swemu wszystko, co mu Niebo oddać przekazało, a dla siebie zachował przeczuwanie dobrze spełnionego obowiązku, i z niem też stanął przed sądem Stwórcy, by u Stóp Jego złożyć czystą swą duszę; to wiara tego, który w najcięższej rozterce i bólu, znajdował myśl kojącą, że tam, w górze czuwa nad nami Ten, który „się przebłagał, bo On nasz Ojciec, bo On nasz Pan".

Uroczystą ciszę w kapliczce przerywa tylko głębokie westchnienie przyjaciela, serdeczne szlochanie włościan, lub cichy szept dziecięcej modlitwy. Wreszcie wszystko na chwilę zamilkło. Ścisnęły się silniej wszystkie serca — rozpoczyna się smutny, bolesny obrzęd... Zaśpiewają nad nim Twoje ukochane dzwony cmentarzyska i złożą w zimnej ziemicy to serce, co tak gorąco dla wszystkich biło przez całe życie. Rozstępują się tłumy od progu kapliczki, i około podniuła zastęp modły śpiewane kapłanów, a gdy na „Anioł Pański" dzwonek zajęczał, wystąpił ks. dziekan Skalski, przyjaciel serdeczny poety, by go żywem słowem pożegnać na wieki. Pokropiono zwłoki, chór „Echa" odśpiewał „*Beati mortui*", zamknięto trumnę i orszak długi, że go okiem nie zmierzyć, ruszył ku cerkwi na egzekwie. W orszaku nie brakło nikogo. To też czerniły się żałobne stroje mieszczańskie, płótnianek i siermięg patrzyło się całe mnóstwo, a wiejska zieleń mieszała się z szeregami uczniów w odświętnych ubraniach kroczyła również na pożegnanie ostatnie „dobrego, siwego pana". Dalej niesiono wiele wieńców, a między niemi: od Stanisławowstwa Badenich, srebrny od Wydziału krajowego, od Rady miasta Lwowa, od nauczycielstwa z powiatu kamioneckiego, od Koła literacko-artystycznego i inne. Trumnę niesiono na ramionach to Sokoli, to włościanie z Pawłowa. Po obu stronach trumny postępowała straż honorowa sokolska i członkowie ochotniczych straży pożarnych. Po egzekwiach w cerkwi, ruszono na cmentarz. Od wrót cmentarza aż do grobu nieśli trumnę członkowie lwowskiego „Echa".

Nad bramą cmentarną widnieje napis: „Spoczną i wstaną". Cmentarzyk wiejski skromny, za całą ozdobą ma płaczące brzozy, ale ta prostota — to właśnie pragnienie poety. Tu on chciał spocząć, bo mu najmilszy ten cichy zakątek na ziemi, zanim Archanioł nie obwieści, że już powstać czas.

Nad świeżo wykopanym grobem, w miejscu zaciszonem, ocienionem gałęziami płaczącej brzozy, ustawiono trumnę. Odprawiono ostatnie modły, poczem Marszałek kraju ukazał się przy mogile i w te do zgromadzonych żałobnych odezwał się słowa:

„Ta pieśń, która była wyrazem najczystszej miłości Ojczyzny, pieśń, która była wyrazem wszystkich cierpień, co bolały cały naród — zamilknie ta pieśń, która z miłości poczęta, na wierze oparta, nadziei nam nie odbierała nigdy. Z boleści matki rodzi się dziecko każde, z męczarni narodu mógł powstać duch i geniusz Kornela. Jego poezya, jego indywidualność cała, to były wyrazy męczarni i boleści narodu, a w tem Jego wielkość, potęga i wieczność, że tego, co On mówił, nie mówiła jednostka, ani nawet narodu jedna warstwa, ale to mówił naród cały i naród to zawsze mówić będzie. Sp. Kornel sam zawsze wspominał, że poezya nie była dla niego tylko ukochaną sztuką, lecz że była jednem narzędziem, z którego najczęściej korzystał w pracy narodowej, korzystał z niego najczęściej, ale nie wyłącznie i dlatego widzimy Go już w późniejszem życiu, gdziekolwiek zamieszkał, już na wsi, jak dalej wiedzie życie dla pracy narodowej, choć innego już używa narzędzia. jak skarby swego serca poświęca miejscowej ludności wiejskiej. Starał się w praktycznem życiu stwierdzić te ideały, do których dążył w swych pieśniach.

„Nie mogę tu zamilczeć jednego osobistego wspomnienia. Kiedy powróciłem z ławki szkolnej, zapragnąłem poznać i zbliżyć się do Kornela Ujejskiego. Łaskaw, jak zawsze, przyjął mnie młodego wówczas chłopca, a w całogodzinnej rozmowie jedną tylko ustawicznie rozwijał myśl: pamiętajcie, że trzeba miłować lud, miłować szczerze, a żądać od niego w zamian tylko jednego: miłości Ojczyzny. On rozumiał, że podnosić lud należy w ten sposób, by łącząc go z innemi warstwami społecznemi, wzmocnić naród cały. To było treścią jego działania i treścią jego poezyi, kiedy mówił „dwojga skrzydły połączyłbym dalekie a bliskie— jednem kryjąc dwory białe, drugiem chaty niskie". Wobec dzisiejszych haseł zawiści i nienawiści, słowa te są balsamem w naszych stosunkach społecznych, ale są zarazem wskazówką, na jakiej drodze stosunki te uzdrowić się dadzą. Kiedy się stoi na tym cmentarzu pawłowskim, jakże nie wspomnieć o tem, jak on ukochał ten lud miejscowy, a czyż trzeba na to dowodu innego nad ten, że on, który miał miejsce otwarte w Panteonie polskim na Skałce, umierając wyraził życzenie: „Chcę tutaj między wami na tym cmentarzu spocząć." Za to też my, którzy może przypadkowo, ale jednak w ostatnich latach mieliśmy go tu wśród nas, sercem całem wdzięczni mu jesteśmy. Będziemy też ten grób jego wspólnie z tymi, którzy mu krwią najbliżsi, kochać i pielęgnować, będziemy go zdobić kwiatami i z białych dworów i chat niskich, a kwiaty te nie zwiędną, jak nie zwiędnie w sercach naszych miłość i wdzięczność dla Jego pamięci.

„Gdy przed czterema laty, po długim oporze, dał się skłonić Kornel, by pojechać do Lwowa dla wzięcia udziału w obchodzie swego 70-letniego jubileuszu, wtedy grono przyjaciół powitało go u wjazdu we Lwowie. I on wtedy odpowiadając, jak zwykle, krótko, powiedział jednak słowo które winno i może pozostać testamentem dla dzisiejszego i przyszłych pokoleń. Znając społeczeństwo nasze, powiedział: „Kochajcie Ją, nie świątecznie, ale codziennie, zawsze trwale i stale". I dziś, gdy obok żalu każdemu z nas i narodowi całemu nasuwa się myśl, jakby najgodniej uczcić pamięć Kornela, to sądzimy, że lepiej jej uczcić nie potrafimy, jak, gdy stojąc nad jego mogiłą, przyrzekniemy tu uroczyście, iż będziemy pamiętali o tem, że kazał Ojczyznę kochać nie świątecznie ale codziennie, rozumiejąc przez to spełnienie każdego obowiązku, każdego zadania, chociaż tak Jej kochać nie potrafimy, jak on ją kochał przez całe życie.

„Nad cmentarzem pawłowskim świeci napis: „Spoczną i wstaną". Tak! Spocznij! Spocznij, bo życie Twoje było jednym wielkim trudem dla Ojczyzny, spocznij, choć nie osiągnąłeś, nie dożyłeś tego, co było treścią Twego życia, Twojej poezyi i Twego natchnienia! Ale wstaniesz, bo żyć będziesz na wieki we wdzięcznych sercach rodaków, bo pieśń Twoja nie zginie nigdy, póki nie umilknie uczucie, które ją wywołało. Tak długo też wszędzie, gdzie tylko polska mowa brzmi, gdzie polskie serca tętnią, będziemy Twoimi słowami wznosić modły: „Z dymem pożarów", ale oraz pamiętać będziemy, żeś nam zostawił akt wiary i nadziei w słowach, które są dla naszego narodu tej wiary i nadziei streszczeniem: Bóg był i jest!"

Mówca rozczulił swemi pięknemi słowy wszystkich bez wyjątku słuchaczy, a bolesna chwila pożegnania tak ciężką była dla p. marszałka, że i w jego oku zaszkliła się szczera łza.

Następnie przemówił p prezydent dr. M a ł a c h o w s k i:

„Imieniem reprezentacyi miasta Lwowa, którego mury i okolica przez długie lata wieszcza u siebie gościły, którego mieszkańcy znali, wielbili, czcili i kochali, wieszcza, nietylko jako poetę ale i jako obywatela miasta i kraju, spełniam żałobny obowiązek i składam na mogiłę liść, uszczknięty w stolicy rodzinnego kraju Jeremiego. Składam go z wyrazem głębokiego żalu i boleści, które odczuwa dziś każde serce polskie nad zwłokami piewcy skarg narodu.

„Nieśmiertelny duch jego, nieśmiertelne jego słowa, a jedno z największych — to ostatnie, które niedawno we Lwowie wypowiedział: „Chciejcie!" Słowo to brzmi odtąd w sercach naszych, brzmieć będzie i brzmieć powinno zawsze i wszędzie. Chcemy, wieszczu drogi, i chcieć będziemy, bo chcieć, to módz; w woli i zamiarze siła i potęga, a gdyby one kiedyś osłabły, wzmocni je Twój geniusz wielki, Twoja pieśń i wzniesie naród tam, gdzie duch Twój patrzał wzrokiem proroczym.

„Nie ciężką Ci będzie ta ziemia, przez Ciebie umiłowana, bo zwilżą ją łzy narodu Twojego, a utrzymają serca polskie.

„Oby to ostatnie słowo miłości, które Ci szlę do grobu imieniem Lwowa, spełniło się tak, jak się spełniają i da Bóg spełniać nadal będą Twoje, wieszczu, proroctwa. Cześć i chwała Twemu imieniu, pokój wiekuisty śmiertelnym szczątkom drogim".

Pożegnali się jeszcze ze zgasłym pieśniarzem delegat Czytelni akademickiej Wróblewski, delegat „Gwiazdy" Lech i delegat „Skały" Konopacki. Umilkły słowa, przesiąknięte grubą żałobą, a rozbrzmiała pierwsza zwrotka dobrze znanej pieśni, od chwili jej stworzenia — nieodstępna towarzyszka wszystkich obrzędów, przy których dusza skargę swą wypowiada żałosną — pierwsza zwrotka „Chorału", odśpiewana przez „Echo".

„Anioł Pański", zaintonowany przez księży, odśpiewali wszyscy, wznieśli ostatnią gorącą modlitwę za tego, który w lepsze odszedł światy, na trumnę jego rzucono po grudce ziemi i wszyscy opuścili ten błogi przybytek umarłych. Odeszli z cierniem ostrym w duszy, ale i z bladym promyczkiem nadziei, iż ten, co ziemskie opuścił mieszkanie, teraz tam przed Bożym Tronem modli, by jego rodacy za wolą Boga, zwycięski sztandar Chrystusowy na ziemi swej zatknęli na wszystkie czasy.

Nie ma już Ujejskiego pomiędzy nami, ale jest słowo jego, jest duch jego. Cześć więc jego szlachetnemu duchowi, cześć pamięci serdecznego syna ojczyzny!

Z teki podróżnej.

Bilbao we wrześniu.

Znalazłem się w miejscowości, którą tu nazywają „gniazdem anarchistów", a śledząc pilnie za przyczynami, które dały tę nazwę, przekonałem się, że tu inaczej być nie może. Z 60.000 mieszkańców, prawie $^{5}/_{6}$ przypada na robotników fabrycznych, nędznie płatnych, poniewieranych i na każdym kroku żdzieranych przez fabrykantów. Pracują tu w pocie czoła nietylko dorośli, lecz i dzieci, a wszyscy zaledwie na kawałek suchego chleba i trochę grochu zarobić mogą. To smutne położenie pogarsza jeszcze państwo swoją urzędową loteryą, której ciągnienia przypadają trzy razy na miesiąc. Biedny robotnik marząc o wygranej, zastawia w lombardzie ostatnią koszulę i idzie próbować szczęścia... Kalek tu mnóstwo, a wszystko ofiary kopalń. Nikt jednak o nich nie dba, nikt im w nieszczęściu nie ulży, nikt nie zaopiekuje się ich dziećmi. To wszystko sprawia, że tu tak często trafiają się samobójstwa, tak wielu jest morderców i złodziei. taka moc ludzi niezadowolonych.

Miasto Bilbao zbudowane jest w kotlinie, nad rzeką Nerrion, która połączona jest z morzem kanałem na 15 klmtr. długim. Wzdłuż kanału, po obu jego brzegach, stoją nieprzerwanym sznurem parowce i żaglowce (przeważnie angielskie, francuskie, niemieckie i norweskie) przybywające tu po ładunki surowego żelaza, w które Hiszpania cała, przedewszystkiem zaś prowincye Biscaja, Leon, Santandar, Guipizeoa, Alava, Valladolid i Navara tak bardzo obfitują. Bogactwa te przyczyniłyby się niewątpliwie do dobrobytu mieszkańców, gdyby nie to, że kopalnie i huty są bez wyjątku w rękach cudzoziemców, którzy lokując kapitały swe w tym kraju, sami bogacą się, a ciężko pracującym krajowcom pozostawiają zaledwie możność wyżywienia siebie i swych licznych rodzin. W Bilbao i w jego okolicy są też liczne fabryki żelaza, szkła, papieru, kapeluszy, czekolady, cukrętów i t. p., ale na nieszczęście miejscowej ludności, właścicielami tych zakładów są również cudzoziemcy, którzy nieludzko obchodzą się z robotnikami, wyzyskują ich i gnębią.

Wyzysk i nędza, działając oddawna, okropnie zepsuły charakter średnich i niższych warstw ludności hiszpańskiej. Co prawda, nie jest ona przedsiębiorcza. Każdy chce mieć jakąś stałą pensyjkę od państwa lub municypium, dlatego to nigdzie na świecie nie ma tylu oficerów, urzędników i woźnych, co w Hiszpanii. Wszędzie ich całe tłumy, ale oczywiście pensyjki ich są bardzo małe i wypłacane bardzo nieregularnie. Stąd też pochodzi nadzwyczajne łapownictwo i kradzieże. Naprzykład na poczcie nie sprzedaje się marek, ani także nie można nadać pieniędzy bez listu dla posyłki komuś, a to dlatego, że wszelka gotówka, która się dostanie do rąk urzędnika, regularnie zawsze tonie w jego kieszeni. Za depesze nie płaci się pieniędzmi, lecz kupuje się w mieście marki i nakleja na szemat telegraficzny. Listy najczęściej giną. Za doręczenie każdego listu tak krajowego, jak zagranicznego, płaci się listonoszowi 5 centów. Gdy raz tylko zaniedba się wypełnić ten obowiązek, można być pewnym, że się więcej listu nie otrzyma, i żadna reklamacya tu nie pomoże. List rekomendowany, można tylko na poczcie (a nie przez listonosza, jak u nas) odebrać. Chcąc go otrzymać, należy mieć poświadczenie i gwarancyę osoby znanej poczcie, należy otworzyć list w obecności urzędnika, który go doręcza, nakoniec zwrócić mu kopertę z podpisem odbierającego. Tak więc poczta ma podwójny dowód oddania listu: podpis w księdze i podpis na kopercie. Wszystkie te ostrożności rzucają nader smutne światło na uczciwość urzędników pocztowych.

Ludność Hiszpanii gryziona i poniewierana na każdym kroku, znalazła sobie rozrywkę dziką i barbarzyńską, która wydaje jej się niejako zadosyćuczynieniem za złe i barbarzyńskie obchodzenie się z nią. Rozrywką tą jest gra w dużą i twardą piłkę, nieco podobna do angielskiej gry, z tą jednak znaczną różnicą, że Hiszpanie grają w ten sposób, aby ciężka piłka z całą mocą uderzyła w przeciwnika, który znowu powinien wytężać całą swoją zręczność, aby ciosu uniknąć. Gra ta, wymagająca ogromnej siły i zręczności, jest jeszcze więcej barbarzyńską od walk amerykańskich bokserów. U tamtych jeden z przeciwników śmierć lub kalectwo na polu „zabawy" odnosi, podczas gdy biorący często udział w grze w piłkę Hiszpanie nabawiają się galopujących suchot. Grającym przygląda się zawsze licznie zebrana publiczność, która pilnie śledzi każdy ruch grających i zręczniejszych darzy oklaskami i radosnymi okrzykami. Odbywają się też równocześnie zakłady, jak np. u nas podczas wyścigów. Widzowie roznamiętniają się zupełnie tak, jak na walce byków i bez zmrużenia oczu patrzą na pokrwawionych zapaśników, których czasami nieprzytomnych wynoszą z placu zabawy. Stanowczo, jest coś drapieżnego w charakterze Hiszpanów.

Okińczyc.

Z izby sądowej.

Wadowice 20 września.

(*Morderstwo*)

Wczoraj późnym wieczorem zapadł wyrok w sprawie morderców bankiera Kohna. Na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych trybunał skazał Włodarskiego i Stacha na karę śmierci przez powieszenie. Włodarski wyrok przyjął, a Stach zgłosił zażalenie przeciwko wymiarowi kary.

KRONIKA.

Lwów 22 września.

Stan zdrowia J. Em. kardynała Sembratowicza od wczoraj polepszył się znacznie.

Prof. Tadeusz Rybkowski z dniem 18 października rozpoczyna kurs prywatny rysunków i malarstwa dla pań i tak jak w latach poprzednich, oprócz akademickich studyów, głównym celem nauki jest rysunek i malarstwo w zastosowaniu przemysłowem tj. do malowania na drzewie, jedwabiu, płótnie gobelinowem, porcelanie, szkle etc. w połączeniu z wykładami perspektywy, harmonii barw i nauki o stylach.

„Bem w Siedmiogrodzie" (Wzięcie Sybina), nowa panorama Jana Styki otwarta zostanie stanowczo w dniu 25 b. m. w sobotę dla publiczności. Obecnie kończy się już ustawianie fałszywego terenu. W tych dniach zwiedzał panoramę znany krytyk budapeszteński Szana, który nie znalazł dość słów pochwały dla udatnej tej kompozycyi.

Do egzaminu kwalifikacyjnego, który się wczoraj rozpoczął w gmachu lwowskiego seminaryum nauczycielskiego żeńskiego, zasiadło 126 nauczycielek i 56 nauczycieli. Liczba to dotąd niebywała, ale świadczy, że nauczycielstwo nasze pojmuje na seryo swe powołanie i dlatego chętnie składa egzamina, by módz jak najlepiej służyć sprawie

Łódź bez motoru.

Kiedy fale zatoki neapolitańskiej wzdyma groźny Scirocco, tak że one od czasu do czasu, wznosząc się ponad kamienny wał przy Via Carracciolo, rozsypują się deszczem kropel aż na bruk tej drogi, kiedy zaledwie większe okręty poważają się wypłynąć na otwarte morze, wówczas można prawie codziennie widzieć uwijającą się wśród spiętrzonych wód małą łódkę bez żagli i wioseł, a na niej siedzi przy sterze jakiś człowiek i kieruje swój statek, gdzie mu się podoba. Ten człowiek, który wyjeżdża na tak zuchwały spacer, to pan Linden, sekretarz stacyi zoologicznej w Neapolu, wynalazca „statku przyszłości". Na jego łódce nie ma ani kotła parowego, ani śruby, lub wogóle jakiegokolwiek przyrządu, któryby wskazywał, że jest na niej jakiś motor, czy to elektryczny, czy naftowy, benzynowy lub powietrzny, a przecież łódka się porusza i to tak zgrabnie i lekko, jak ryba. Widok statku płynącego bez żadnego przyczynienia się ze strony siedzącego na niej człowieka, wywiera miłe, oryginalne wrażenie, jakby w grę wchodziły jakieś czary.

A przecież o żadnych czarach tu mowy nie ma, bo jakiś motor istnieć musi. Nie ma go jednak ani na łodzi, ani nad łodzią, bo właściwym motorem są tu same fale morskie, te właśnie świszczące, gniewliwe fale, które zdają się czyhać na zatopienie łódki. Ich siłę zużytkowuje się za pomocą przyrządu w rodzaju pletw, przytwierdzonego do statku. Przyrząd ten imponuje swą prostotą. Z przodu i z tyłu łodzi zanurza się w wodę pionowo drążek stalowy, a na każdym z nich są nasadzone poziomo płyty z giętkiej stali. Jest to więc coś podobnego do motyki, z tą jednak różnicą, że płyta, za pomocą osobnego mechanizmu, może być przez człowieka siedzącego w łodzi dowolnie wyginana nieco ku górze, lub nieco w dół, może także być w około drążka obracana tak, aby ostrze było zwrócone ku łodzi, albo odwrócone od niej. Rzecz więc cała polega na tem, że tak wyginające się płyty mogą wykonywać ruchy, jakie czynią pletwy. Łódź może płynąć tak samo z falami, jak przeciw nim. Jeżeli np. sternik chce płynąć przeciw falom, wystarczy mu obrócić płyty tak, aby swem ostrzem zwrócone były wstecz, a przytem wygina je trochę ku górze. Wówczas fala wciska się z pod płyt w górę, uderza o ich część zagiętą, niejako odpycha ją od siebie i przezto pędzi czółno naprzód.

Jeżeli łódka ma płynąć z falami, wówczas ustawia się stalowe pletwy (płyty) w ten sposób, że ostrza ich zwrócone są ku falom i trochę w dół zgięte; działanie fal jest wtedy podobne do działania wiatru na żagle. Jeżeli się zaś jedną parę pletw skieruje w tył, a drugą naprzód, tak, że są ku sobie zwrócone albo ostrzami albo nasadkami, wówczas działanie fal się znosi i łódź staje w miejscu. Rozmaite zresztą mogą być kombinacye w ustawieniu pletw, a wskutek tego można uzyskać rozmaite kierunki łodzi. Najoryginalniejszy jednak widok przedstawia łódka wtedy, gdy pomyka przeciw falom.

P. Linden nazywa swoją łódź a u t o n a u t e m i uzyskał już na swój wynalazek mnóstwo patentów. Podobno austryacka i niemiecka marynarka wnet już będą się posługiwały takimi autonautami, skoro liczne próby przedsiębrane z nimi wydały znakomite rezultaty. Zaletą wynalazku jest nietylko niesłychana jego prostota, ale i taniość. Każdy może sobie skonstruować jego model, puścić na naczynie z wodą, i nadając wodzie dłonią lub deseczką ruch falowy wypróbować dobroć wynalazku. Naturalnie skonstatować go można w ten sposób tylko z gruba, bo chociaż składowe części mechanizmu są bardzo proste i zaczerpnięte z natury, to przecież ich zastosowanie na morzu musi być skomplikowane, a całość potrzebuje jeszcze udoskonalania Udoskonalaniem tym zajmuje się ustawicznie p. Linden. Powiada on, że na wynalazek swój wpadł przez obserwowanie przed akwaryum ruchów pływackich u ryb, szczególnie ich uderzania ogonem. Kosztowało go to niemało eksperymentów, obrachowań i zawodów, zanim zbudował łódź długą na 4 metry, zapomocą której w zatoce neapolitańskiej przepłynął 5 kilometrów w jednej godzinie. W pierwszej jego łodzi powierzchnia wszystkich pletw razem wynosiła tylko 1 kwadratowy metr. W ogóle bowiem pokazało się, że zbyt szerokie pletwy nie przyczyniają się do szybkości, i że najstosowniej jest, aby szerokość ich razem wynosiła trzecią część tej powierzchni, na której łódź spoczywa. Konstrukcya i kształt pletw — które teraz dla p. Lindena sporządzają w Sheffieldzie z jednej tylko płyty stalowej, zamiast jak do niedawna skuwać ją z kilku kawałków — są bardzo misterne, a wykonanie ich musi być nader delikatne i dokładne, jeżeli się chce zużytkować możliwie jak największe quantum siły naporu fal. Linden jest zdania, że wygięcia pletw powinne być zbliżone do kształtów pletw delfina, skonstatował bowiem, że wieloryby, delfiny płyną po wodzie często bez żadnego wytężenia własnych muskułów, jedynie za pomocą biernych ruchów pletw i ogona.

Zachodzi teraz pytanie: jaka jest praktyczna przyszłość tego wynalazku? Na razie wiadomo tyle, że łódź nie porusza się tak szybko, aby w praktycznem użyciu (np. przy komunikacyi) mogło się obejść bez jakiegoś innego motoru. Im większy wszelako jest ruch fal, tem szybciej się łódź porusza i tem lepsze usługi oddaje. Jeżeli np. woda jest wzburzona, a fale idą wysoko, wówczas wiosłowanie albo wcale nie skutkuje, albo niewiele, bo wiosła nie zanurzają się w wodę odpowiednio, lecz albo za płytko, albo za głęboko; tymczasem ruch pletw jest zawsze proporcyonalny do ruchu fal, bo posiada w nich swój naturalny regulator. To też przy łodziach ratunkowych aparat Lindena może oddać znakomite usługi; chodzi tu bowiem o to, aby załoga łodzi nie traciła sił na walczenie z morzem — jak się to dotychczas dzieje — lecz przybywszy na miejsce wypadku, mogła całkowicie oddać się ratowaniu ze świeżemi siłami. Dodać należy, że aparat Lindena można przyczepić do każdego statku jako motor pomagający maszynie parowej. Również dla żaglowców jako motor rezerwowy przedstawia on dobry nabytek, zwłaszcza w chwilach zupełnej ciszy w powietrzu. Są na oceanach ogromne obszary wodne, nad którymi nigdy wiatr nie wieje, t. zw. „kalmy", starannie dotychczas omijane przez wszystkie żaglowe okręty. Jednak pomimo ciszy morskiej samo morze znajduje się zawsze w ruchu falowym, który często jest skutkiem bardzo dalekich wiatrów, wzruszających cząsteczki wody na ogromnych obszarach; zwykle zaś powstaje wskutek znanego codziennego przypływu i odpływu morza. Otóż ten mały ruch fal wystarcza, aby posuwać statek, zaopatrzony w pletwy Lindena, i wyprowadzić go poza obręb ciszy morskiej.

W komunikacyi lądowej może wynalazek Lindena także okazać się pożytecznym. Mianowicie proponuje Linden jego zastosowanie jako automatycznej poczty między miejscowościami połączonemi ze sobą rzeką, lub wogóle wodą, n. p. między miastem nadbrzeżnem a pobliską wyspą. Na linie przywiązuje się maleńką łódkę z pakietem listów lub przesyłek, nadaje się pletwom żądane położenie i puszcza się łódkę samą na miejsce przeznaczenia.

Ale najbardziej pono zajmujące będzie zużytkowanie łodzi systemu Lindena przy asekurowaniu innych statków, szczególnie rybackich. Jak wiadomo, corocznie na morzu Niemieckiem w pobliżu wybrzeży angielskich i skandynawskich, oraz na morzu Śródziemnem, tonie pewna liczba statków rybackich w skutek niespodzianych a gwałtownych burz. Otóż dla ochrony takich statków proponuje Linden sporządzić automatyczne łodzie asekuracyjne, zawierające oliwę potrzebną do wygładzania fal morskich. Dotychczas próby uśmierzania fal za pomocą rozlewania oliwy nie wydały zadowalających rezultatów, bo trudno było rozlewać oliwę właśnie w tych miejscach, gdzie groziło niebezpieczeństwo, można było tylko na chwilę otaczać jej warstwą okręt, potem jednak, kiedy statek albo minął wiejsce zalane oliwą, albo fale zmiotły cienką jej powłokę, okręt znowu narażony był na niebezpieczeństwo. Za pomocą łodzi Lindena będzie można to rozlewanie oliwy uskuteczniać na dowolnych miejscach i zdala od okrętu. Skoro np. zbliża się do okrętu cała masa wzdętej wiatrem wody, najeżona bałwanami, puszcza się naprzeciw niej kilka malutkich łódek automatycznych z rezerwoarami oliwy. W rezerwoarach są małe otwory, przez które wycieka oliwa i tworzy granicę, po za którą rozhukane fale nie tak łatwo się przedrą. Tem łatwiej to uskutecznić, że łódeczkom tym można — jak już wyżej powiedziano — nadawać dowolne kierunki nawet naprzeciw fal lub ukośnie do ich kierunku. — Linden powiada, że ta dowolność nadawania kierunku łódkom da się tak udoskonalić, że np. w danym razie można łódkę puścić w ten sposób, iżby obiegała naokoło okrętu i otoczyła go z daleka kolistym pasem oliwy.

Jak widzimy, wynalazek Lindena jest już teraz bardzo interesujący, a będzie niezawodnie i pożyteczny, tworzy zaś nadto, podobnie jak elektryczność, jeden z licznych przykładów na to, że w naturze istnieje jeszcze dużo sił elementarnych, które człowiek może opanować i do służenia siebie zmusić.

oświaty. Ponieważ niemal wszyscy składający egzamin są byłymi uczniami i uczenicami lwowskich seminaryów nauczycielskich, świadczy to także chlubnie o kierownictwie tych zakładów, bo gorliwa ich praca nie idzie na marne. Mała stosunkowo liczba nauczycieli, składających obecnie egzamin, pochodzi stąd, iż mężczyźni, mając po maturze seminaryalnej szeroko otwartą drogę do rozmaitych instytucyi i urzędów, opuszczają nauczycielski zawód, aby sobie zapewnić lepszy byt. Świat żeński natomiast coraz więcej garnie się do nauczycielstwa i po największej części pozostaje wiernym temu zawodowi.

Mianowani. Radcami górniczymi mianowani: Aleks. Maciszewicz, Kar. Nigrin, Ern. Piechay i Edm. Wittenberski. Starszymi zarządcami Stan. Turchalski. — Starszymi zarządcami kopalni i hut: Jul. Dietze, Edw Windakiewicz, Wal. Mazurkiewicz. Fel. Zaworski, Zdzisł. Kamiński i Leon Cehak — Naczelnik sądu powiatowego w Rzeszowie Jul. Gebauer radcą sądu krajowego w Rzeszowie. — Zygmunt Łuszczyński mianowany rzeczywistym nauczycielem szkoły realnej we Lwowie, zaś Jan Nittman, głównym nauczycielem seminaryum nauczycielskiego we Lwowie.

Komisya odczytowa, wybrana na ogólnem zebraniu komitetu mickiewiczowskiego, urządzającego obchód ku czci poety w setną rocznicę urodzin (1798), ukonstytuowała się dnia 20 bm. i wybrała przewodniczącym prof. dr. Leonarda Piętaka, zastępcą przewodniczącego dyrektora Franciszka Próchnickiego, sekretarzem dr. Konstantego Wojciechowskiego. Zarazem uchwalili zebrani zaprosić do współudziału w pracy instytucye mające cele pokrewne i odpowiednie osoby ze Lwowa. Uchwalono też że przemówienia w rocznicę urodzin poety, wygłaszane o ile możności ustnie, mają się łączyć ze stosowną uroczystością. Wyborem odpowiednich mówców zajmie się komisya później.

Obchód Moniuszkowski, który urządzają Tow. śpiewackie „Echo“ i „Klub pocztowy“, wypadnie zapewne bardzo pięknie. Program obchodu składa się z utworów p. Moniuszkowskich „Verbum nobile“ i „Halki“, nadto będzie wykonane w całości nieznane u nas do tej pory dzieło Moniuszki dwuaktowa opera komiczna „Bettly“. Jak zapewniają muzycy, jest to dzieło w całem tego słowa znaczeniu wspaniałe, a wykonane w przeszłym roku w Warszawie, ogromnem cieszyło się powodzeniem. Z opery tej rozpoczęły się już próby ansamblowe z orkiestrą, tak, iż pewną jest rzeczą, że przedstawienie odbędzie się w pierwszej połowie października.

Opłata podatku rentowego od emisyi Banku krajowego. Rada nadzorcza Banku krajowego uchwaliła 20 bm., aby Bank ze swoich funduszów opłacał nowy podatek rentowy od swoich emisyi, skutkiem czego kupony od listów zastawnych, obligacyi kolejowych i obligacyi komunalnych Banku krajowego wypłacane będą właścicielom i nadal bez wszelkich potrąceń. Uchwała ta niezawodnie przyczyni się do podniesienia kursu listów zastawnych i obligacyi Banku krajowego.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na stypendyum z zapisu śp. ks. Jana Harburta w kwocie 100 zł. dla uczniów szkół publicznych, krewnych fundatora; na stypendyum z fundacyi śp. Juliana Nieczui Wierzbickiego w kwocie 350 zł. dla uczniów galicyjskich szkół gimnazyalnych, realnych, uniwersytetu lub akademii technicznej, krewnych fundatora; na stypendyum z zapisu śp. Bazylego Lewickiego w kwocie 100 zł. dla uczniów publicznych zakładów naukowych, krewnych fundatora; wreszcie na stypendyum z fundacyi śp. Franciszka Tarnowskiego w kwocie 116 zł. dla ubogiej kształcącej się młodzieży pochodzenia polskiego, obrządku rz. kat. przedewszystkiem dla synów i córek ex. fundatora. Termin o wszystkie stypendya do 15 listopada. — Magistrat miasta Chrzanowa na posadę rewizora policyi z płacą 400 zł. i mundurem. Termin do 15 października.

Zrosyanizowanie Towarzystw kred. miejskich w Królestwie Polskiem. W ostatnim numerze rosyjskiego „Zbioru praw i rozporządzeń rządowych“ znajduje się następujące ogłoszenie:

„Uznawszy za konieczne wprowadzenie do manipulacyi biurowych piśmiennych w Towarzystwach kredytowych miejskich w guberniach Królestwa Polskiego języka urzędowego, minister skarbu wniósł do komitetu ministrów przedstawienie z dnia 28 maja 1897 r. za nr. 8116, w którem proponuje wydanie dla wspomnianych Towarzystw następujących przepisów. Poczynając od 1 lipca 1900 r. czynności piśmienne buchalteryjne i sprawozdawcze Towarzystw kredytowych miejskich w gub. Królestwa Polskiego, powinny być wykonywane wyłącznie w języku rosyjskim. Wyjątek może być zrobiony tylko dla korespondencyi z dłużnikami i taksatorami, która czasowo do 1 lipca 1903 r. może być załatwiana w języku polskim. Od daty ogłoszenia niniejszych przepisów na urzędy we wspomnianych Towarzystwach kredytowych mogą być wybierane, jak również i mianowane tylko osoby, znające gruntownie język rosyjski i mogące swobodnie korespondować w tym języku“. Komitet ministrów przyjął ten wniosek ministra finansów, poczem owo rozporządzenie zostało zatwierdzone 27 czerwca starego stylu r. b.

Pożar w parku Jordana. W poniedziałek około godziny 8 mej wieczorem wybuchł w Krakowie pożar w parku dr. Jordana. Palił się główny drewniany pawilon parku. Ogień powstał chyba przez nieostrożne porzucenie tlejącego jeszcze papierosa, gdyż jeszcze przed godziną, po ukończeniu ćwiczeń gimnastycznych, — stróż zamykając pawilon, nie spostrzegł ani ognia ani nie poczuł swędu. W pawilonie tym znajdowały się przyrządy gimnastyczne, szatnia, kancelarya i mleczarnia. Szkody bardzo znaczne.

Ślub. W sobotę dnia 18 b. m. w kaplicy domowej pałacu hr. Potockich w Peczarze, pobłogosławiony został związek małżeński panny Maryi hr. Potockiej, córki Konstantego hr Potockiego (z linii Tulczyńskiej), pierwszego ordynata teplickiego i małżonki jego Joanny z hr. Potockich (z linii Chrząstowskiej) z p. Adamem Michałem hr. Zamoyskim, najmłodszym synem nieżyjących: Stanisława, właściciela dóbr Maciejowice i Róży z hr. Potockich (z linii Prymasowskiej).

Ekscesarzowa meksykańska, Karolina, wdowa po cesarzu Maksymilianie, dostała napadów gwałtownej furyi, tak, że zdaniem lekarzy, należy obawiać się katastrofy. Jak wiadomo, ekscesarzowa od tragicznej śmierci ukochanego męża wpadła w obłęd umysłowy i odtąd przebywa na zamku Bouchout, w Belgii. Jej cicha melancholia nagle zmieniła się w ostre rozdrażnienie, gdy ktoś nieostrożnie powiedział nieszczęśliwej chorej, że Francuzi, mieszkający w Meksyku zamierzyli ze składek wznieść jej mężowi pomnik. Ów pomnik ma stanąć na placu, na którym cesarz Maksymilian został rozstrzelany. Egzekucya odbyła się na małym wzgórku pod Queretaro i miejsce to oznaczono stosem kamieni. Podobno jest już pewność, iż rząd meksykański pozwolenia na postawienie pomnika nie odmówi. Trumna, w której złożono po egzekucyi ciało cesarza Maksymiliana i z której później zwłoki znikły w sposób tajemniczy, obecnie znajduje się w ratuszu w Queretaro.

Wyprawa Andréego Kapitan rybackiego statku „Alken“ zastrzelił 20 lipca gołębia pocztowego, który niósł depeszę Andréego do dziennika *Aftonbladet*. Depesza ta, odczytana w Hammerfest, ma treść następującą: „Dnia 13 lipca godzina 12 minut 30 po południu, 82·2 stopni północnej szerokości, 15·5 stopni wschodniej długości; dobra jazda na wschód, 10 stopni na południe. Wszystko dobrze. To jest trzeci gołąb pocztowy. *Andrée*“.

Krajowa szkoła górnicza i wiertnicza w Borysławiu. W ostatnich kilkunastu latach rozwinęło się ogromnie w naszym kraju górnictwo i teraz jeszcze ciągle się rozwija, jednak ze smutkiem zaznaczyć należy, że tak w kopalniach węgli, jak i wosku ziemnego, zatrudnieni są przeważnie cudzoziemcy. Wprawdzie dla zaradzenia temu złemu założono przed kilkunastu laty szkołę górniczą przy kopalni wosku w Borysławiu i szkołę wiertniczą przy kopalni nafty w Wietrznem (koło Dukli) jednak młodzież nasza nie zbyt licznie garnęła się do wspomnianych szkół, mimo, że ukończenie ich zapewnić mogło każdemu dobre stanowisko. Obecnie zniesiono kurs wiertniczy w Wietrznem a otwarto go w Borysławiu, przez które to połączenie (kursu górniczego z wiertniczym) zyskała szkoła bardzo wiele pod względem naukowym (wskutek zwiększania się funduszów) tak, że dziś zakład ten odpowiada wszystkim tego rodzaju zagranicznym zakładom. Być może, że to zachęci młodzież naszą do szukania karyery na tej drodze, a z kopalni naszych usunie zupełnie żywioł obcy.

Po warunki przyjęcia do szkoły należy się zgłaszać do Dyrekcyi szkoły górniczej i wiertniczej w Borysławiu.

Konferencya nauczycielska. Gliniany 20-go września. (*F. L.*) Pod przewodnictwem inspektora szkolnego okręgowego p. Włodzimierza Witoszyńskiego odbyła się w dniach 13 i 14 b m. konferencya nauczycielska okręgu sądowego w Glinianach.

Po nabożeństwie w kościele i cerkwi zgromadzili się nauczyciele i nauczycielki w liczbie 34 w obszernej sali posiedzeń Rady gminnej, powitani nader życzliwie przez p. przewodniczącego, który z naciskiem zaznaczył wielki rozwój szkolnictwa w gliniańskim okręgu, co jest wynikiem znacznego ubytku niekwalifikowanych nauczycieli, ścisłego zastósowania przez nauczycieli przy nauce planów obowiązujących i energicznego wykonywania ze strony Rady szkolnej okręgowej przymusu szkolnego dzięki regularnemu przedkładaniu przez nauczycieli wykazów nieuczęszczających do szkoły uczniów. W szkołach, w których uczyły robót nauczycielki kwalifikowane, była praca widoczna, uwieńczona znacznym postępem. Zachęcając nauczycieli do dalszej, nieustannej pracy, zaznaczył przewodniczący, że społeczeństwo obdarza ich wielkiem zaufaniem, powierzając im wychowanie dzieci, przyszłych obywateli państwa, którego najwyższy naczelnik Cesarz Franciszek Józef I szkoły największą otacza opieką. Trzykrotny okrzyk „Niech żyje!“ przerwał w tem miejscu przemówienie przewodniczącego, zakończone wezwaniem do uczczenia przez powstanie i zapisania w protokole pamięci zmarłych w ciągu roku szkolnego nauczycieli Leitnera, Tustanowskiego i Petryszyna.

Program konferencyjny składał się przeważnie z lekcyi praktycznych, przeprowadzonych z uczniami na wszystkich stopniach nauki przez nauczycieli Prodziewicza z Zamościa, państwa Nawrockich z Połtwy, Hołowczaka z Zadwórza, Krasuckiego z Hanaczowa i Zadłokalla z Glinian. Lekcye te, przeprowadzane wobec całego zgromadzenia w całem słowa tego znaczeniu wzorowo, niekiedy po mistrzowsku, przykuwały do siebie uwagę obecnych, a żywa nad niemi dyskusya, okraszona cennemi wskazówkami przewodniczącego, wymownie świadczyła, że nauczycielstwo okręgu gliniańskiego stoi na wysokości swego zadania, pracując gorliwie i skutecznie i w szkole i nad samem sobą, przyswajając sobie najnowsze zdobycze wiedzy rzetelnej i racyonalnej metody.

Posiedzenia konferencyjne zaszczycili obecnością swoją księża proboszczowie obu obrządków Wierzchowski i Reszytyłowicz, oraz dr. Moch.

Po wyborach do wydziału konferencyjnego, komisyi bibliotecznej i delegata do Rady szkolnej okręgowej w Przemyślanach w osobie nauczyciela z Laszek królewskich p. Wertyporcha zamknął przewodniczący konferencyę serdeczną podzięką za gorliwą pracę i dyskusyę. Imieniem wszystkich obecnych za kierownictwo, nacechowane spokojem i powagą akademicką pod godłem: „In dubiis libertas, in necessariis unitas, in omnibus caritas!“ podziękował mu kierownik szkoły w Glinianach p. Franciszek Ligęza nadmieniając, że to, czem jesteśmy obecnie, zawdzięczamy życzliwości tych, którzy są u góry i olbrzymiej pracy własnej, a choć nas niejedno gniecie i niejedno nam dokucza, nie powinniśmy uchylać czoła, aby z twarzy naszej nie wyczytał nikt, że może zwątpienie nas ogarnęło. Bo, jeśli jedna łza w skrytości a w obliczu Boga wylana nie marnieje, to tyle poświęceń, znoju i mozołu zmarnieć nie może. Dlatego: „Sursum corda!“

Ostatecznym finałem konferencyi było odśpiewanie „Mnohaja lita!“ na cześć starosty w Przemyślanach p. Janera, duchowieństwa obu obrządków i inspektora p. Witoszyńskiego.

Policya paryska w ciekawy sposób dokonywa aresztowań. W niezwykły sposób schwytany został przez nią niejaki Grangier, niebezpieczny łotr, który przybrawszy arystokratyczne nazwisko, długo popełniał oszustwa, aż wreszcie wywiódł w pole pewnego fabrykanta szampana, przedstawiwszy mu się jako przedstawiciel dostawcy dworu rosyjskiego i czynił zamówienia na przyjęcie p. Faure'a, przyczem pożyczył od fabrykanta sporą sumę Aresztowano go tak: Grangier siedział w restauracyi z jedną ze swoich pięciu przyjaciółek, gdy przy sąsiednim stole zajęła miejsce urodziwa młoda kobieta i zaczęła go kokietować. Grangier opuścił swoją przyjaciółkę i przysiadł się do nieznajomej, która po chwili oznajmiła mu, że kareta jej czeka przed domem i zaproponowała mu, by pojechał z nią do jej mieszkania. Zaledwie wsiedli, piękna dama spuściła firanki. Niebawem stanęli, nieznajoma rzekła: „Jesteśmy na miejscu“ — otwarto drzwiczki od karety. Grangier wysiadł i ujrzał, iż jest na dziedzińcu więziennym, otoczony dokoła policyantami. Nie miał już nawet czasu użyć rewolweru, który zawsze nosił przy sobie.

Upominek narodowy. Naród ofiarował królowi Oskarowi z powodu jego jubileuszu 25-lecia rządów w upominku 2 miliony koron. (Korona szwedzka równa się mniej więcej naszej koronie).

Podróż w kojcach. Przed sąd Jaszbereny (Węgry) zapozwano niezwykłe podróżniczki, które prześcigły nawet pomysłem krawczyka Zeitunga, odbywającego podróże w skrzyni. Codziennie prawie z Jaszbereny wyprawiany bywa do Pesztu cały wagon z drobiem, w kojcach zamkniętych. Do pilnowania tego drobiu jeździła zwykle w owym wagonie towarowym kobieta. Otóż owa przemyślna niewiasta wpadła na sposób przysłużenia się swoim kumoszkom i napełnienia własnej kabzy. Codziennie zamykała w kojcach kilka koleżanek, które gdy pociąg ruszał, wychodziły ze swoich kryjówek, a na każdej stacyi chowały się znowu. Oszustwo nieprędkoby zapewne wyszło na jaw, gdyby kumoszki nie posprzeczały się ze sobą i nie zapozwały przed sąd. Wśród stawianych sobie zarzutów, tak się zapomniały, że wobec sądu niechcący zdradziły całą tę manipulacyę, prowadzoną od lat kilku.

Trąd szerzy się coraz bardziej na zachodniem wybrzeżu Hiszpanii, a głównie w Cruz Cukierta, Cabuel, Alcira, Algemesil, Catarroja itd. Tylko we wsi Olleria znajduje się przytułek dla trędowatych. W niektórych wsiach bywa po 10—12 rodzin, dotkniętych trądem. Władze nie przedsiębiorą żadnych środków przeciw tej strasznej klęsce.

Podróże powietrzne. Karol A. Kuenzel z Hoboken po długoletnich próbach posiadł wreszcie, jakoby, sztukę kierowania balonami. Pierwszą podróż powietrzną odbędzie do Klondyke. Utworzył on towarzystwo akcyjne dla eksploatacyi tego wynalazku z kapitałem 55.000 dolarów: 25 procent owej sumy zostało już pokryte. Budowa balonu ma kosztować 400 dolarów. Kuenzel zakłopotany jest tem tylko, że dotychczas nie ma kart topograficznych dla napowietrznej żeglugi. Spodziewa się on otrzymać sto tysięcy dolarów od kongresu w Waszyngtonie, jako obiecaną nagrodę dla wynalazcy, który wskaże sposób kierowania balonami.

Równocześnie odbywają się dalsze próby „aeroplanami“. W swoim czasie wspominaliśmy o śmierci Lilientala, który podzielił los Ikara, spadając ze skrzydeł, na których wzniósł się w powietrze w pobliżu willi swojej pod Berlinem. Tragiczny koniec Lilientala nie zraził badaczy, pracujących w tym kierunku, i dzieło to prowadzi dalej p. Pilcher w Anglii. Aeroplan Pilchera przedstawia kształt dwóch skrzydeł, zbudowanych z bambusu i tkaniny, w ogólnym konturze podobny jest do skrzydeł pszczoły, gdy tymczasem maszyna Lilientala przypominała nietoperza. Waga samych skrzydeł wynosi 50 funtów, a po rozwinięciu pokrywają one powierzchnię 170 stóp kwadratowych. Utrzymanie równowagi podczas lotu jest bardzo trudne i wymaga starannego i długiego wprawiania się w ich użycie. Wzlotu próbnego p. Pilcher dokonał wobec licznej publiczności. Pomimo silnego i kapryśnego wiatru aeronauta wzniósł się do wysokości 70 stóp. Poczem najzupełniej szczęśliwie opadł na ziemię. W dalszym ciągu prób p. Pilcher zamierza zbudować nowy aeroplan z małym motorem o sile czterech koni, w przekonaniu, że to wystarczy mu do poważniejszych wzniesień. Obecny na próbach uczony angielski Lockyer sądzi, że na tej drodze sprawa latania po powietrzu bez balonów, prędzej czy później rozstrzygniętą będzie

Samobójstwo. Dzisiejszej nocy odebrał sobie życie Władysław Lawal Camil, były nadporucznik ułanów, Desperat był od kilku lat sparaliżowany, a nie mając nadziei wyleczenia się, wymierzył lufę w prawą skroń i w kilka minut żyć przestał. Liczył lat 40

Nagła śmierć zaskoczyła wczoraj wieczorem w Brzuchowicach inspektora administracyi podatków ze Lwowa Brandstättera. Przyczyną śmierci był atak apoplektyczny.

Zmarli. W Wilnie Mikołaj Głębicki, artysta-malarz, uczeń krakowskiej szkoły sztuk pięknych. W Trembowli Katarzyna Obmińska, wdowa po drukarzu, w 77 r. życia.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 10, w poł. + 11 R., Bar. 758. Spada. Deszcz.

Małe *qui pro quo.*

Raut wspaniały! W głównym salonie flirtują „na zabój“, a w bocznym grają w karty także „na zabój!“ Do matki trzech córek na wydaniu zbliża się nagle młody X., który, w braku lepszego, mógłby zostać poważnym konkurentem.

— Mam do pani wielką prośbę! lecz lękam się, czy mi pani nie odmówi.

— Ależ panie! z góry zgadzam się na pańską prośbę.

— Pożycz mi pani 20 rs., gdyż zgrałem się w pokera.

Repertuar teatru. Dziś we środę „Dom waryatów“, komedya w 3 aktach Laufsa. We czwartek „Trilby“, sztuka w 4 aktach z powieści Jerzego du Maurier, tłumaczył M. Sachorowski. W piątek „Baby“, komedya w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego i Klemensa Junoszy.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa“ na rok 1898** wyprzedził i w tym roku wszystkie tego rodzaju wydawnictwa i pierwszy opuścił wczoraj prasy drukarskie. Zanim podamy o tym kalendarzu, cieszącym się w Galicyi ogromnem powodzeniem, obszerniejszą notatkę, zaznaczamy, że nowy rocznik przedstawia się pięknie, tak pod względem literackim, jak i ilustracyjnym. Równocześnie wyszedł z druku ozdobnie wydany kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* na rok 1898.

Głosy publiczności.

Istniejący od lat pięćdziesięciu przy ul. Sobieskiego, pod firmą Władysława Jürgensa, handel tapet, tudzież warsztat wyrobów patyczkowych, jak parawanów, zastawek do pieców, storów itp. tudzież żaluzyi deszczułkowych, przeszedł na własność p. Stefanii Jakubowskiej, a zarząd jego objął p. Leon Jakubowski, który przez lat kilkanaście pracował u pierwszorzędnych firm krajowych i zagranicznych, między innemi u firmy Filipa Haasa i synów.

* * *

Dalszy ciąg składek na parafian majdańskich dotkniętych gradobiciem, a mianowicie:

Parafianie i ks. proboszcz w Rogach 6·02, ks. B. Szkocki w Trześniowie 14, ks. Wład. Wojnarowski w Rumnie 1·50, ks. M. Zuziak z parafianami w Baranowie 6·84, ks. Jan Stępień i parafianie w Wrzawach 10, ks Teofil Biesiadzki z Bączali 2, ks. Różycki i parafianie z Pniowa 13·46, ks. Marcin Augustyn i parafianie z Milczyc 14·78, parafianie Jedlicze 22·20, parafianie w Łańcucie 15·30, ks. Piątkiewicz w Izdebkach 14·52, WW. z Hussakowa 1, urząd parafialny w Trzeboni 7·50, parafianie Kombornia 10, ks. B. Wodyński z Zaleszan 15, urząd parafialny w Czukwi 5·38, urząd parafialny w Górnem 10, ks. Jakiel w Osieku 3, parafianie w Bachórzu 8·40, ks. Jan Bieleń w Domaradzu 10, parafianie w Gwoźnicy górnej 7, ks. Wlazłowski z Sieniawy 10, parafia w Dębowcu 13·32, księża i parafianie z Błażowy 10. X. J. Tomek z Zarszyna 17·50.

Wszystkim wymienionym tu dobrodziejom w imieniu nieszczęśliwych parafian składa serdeczne „Bóg zapłać“ proboszcz majdański.

Majdan 16 września 1897. *Ks. Tom Mach.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 września.

(Z.). Wiadomość, że traktat pokojowy został już podpisany, nie wywarła na giełdzie naszej żadnego wrażenia. Spekulanci nasi bowiem już naprzód, z końcem ubiegłego tygodnia, wyzyskali ten wypadek, dziś nie był on już dla nikogo niespodzianką. Zresztą sytuacya była niepewna, a nawet drobne sprzedaże wywoływały znaczny spadek kursów. Na targu walorów bankowych była zniżka na całej linii. Najdotkliwiej ucierpiały akcye Länderbanku. Na giełdzie kursowały bowiem niepokojące pogłoski; jedni mówili o przesileniu w łonie dyrekcyi, inni o znacznych stratach poniesionych skutkiem bankructwa jakiejś bliżej nieznanej firmy w Serbii. Wprawdzie dyrekcya banku zaprzeczyła stanowczo tym pogłoskom, ale zaprzeczenie to nie mogło akcyom przywrócić dawnego kursu. Na targu walorów przemysłowych spadły alpiny i inne akcye kopalniane. Wyjątek od ogólnej zniżki stanowiły tylko akcye Towarzystwa żeglugi na Dunaju, akcye tramwajowe i praskie akcye żelazne. Z rent podniosła się wspólna renta o 10 ct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358·90, węgierskie 389·25, Anglobanki 164.—, Uniony 292·75, Bankvereiny 254·50, Länderbanki 225·—, Ludwiki 214·50, Czerniowieckie 284·—, Elbethale 255·—, Renta papierowa 102·15, srebrna 102·10, austryacka złota 124·60, austr. renta wal. kor. 101·80, węgierska złota 121·65, węgierska renta wal. kor. 99·35, dukat 5·66, 20 frankówka 9·52½, marki 11·73, ruble 1·27½.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 20 września. Pszenica na jesień 12.03—12.04, żyto na jesień 8.78—8.80, na wiosnę 8.95, owies na jesień 6.38, na wiosnę 6.69 kukurudza na jesień 5.26—5.28, na wiosnę 5.89—5.91, rzepak 13.50—13.60.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 20 września. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 446, węgierskich 4201 i niemieckich 814, razem 5461 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 32 do 34, dobre ciężkie 35 do 38, osobliwe prima 39 do 40, wyjątkowo 42 zł., za buhaje i krowy 20 do 32 zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 17 września.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się w usposobieniu o tyle lepszem, że celne gatunki pszenicy i żyta były poszukiwane i skutkiem tego nawet cokolwiek w cenie się podniosły. Pośledniе, wilgotne, porośnięte gatunki kupowano także, ale po niskich cenach. Jęczmień i owies trzymają się w cenie niezmiennie.

Płacone: pszenicę białą 10.25—11·30, czerwoną 10.50—11·50, żółtą 10·50—11·50; żyto 7·00—8·60, jęczmień browarny 7.50—8·00, na paszę 6·25—6·75, owies 6·35—6·75; rzepak 13.25 do 13·75, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Nowy York 22 września. Oficerowie marynarki Stanów Zjednoczonych odbyli zgromadzenie dla omówienia możliwości operacyi wojennych z Hiszpanią. Wybrali oni komisyę dla ułożenie planu działań wojennych na morzu.

Wiedeń 22 września. Wczoraj wieczorem odbyło się w lokalu Koła polskiego kilkogodzinne posiedzenie komisyi parlamentarnej prawicy. Nie przybyło na posiedzenie sześciu członków komisyi, w ich liczbie pp Dipauli, Ebenhoch i ks. Schwarzenberg. Uchwalono rezolucyę, w której komisya imieniem większości parlamentarnej oświadcza, iż większość, stojąc wiernie przy zasadach, wyrażonych w projekcie adresu, zdecydowana jest z całem poświęceniem się i stanowczością, jak tego wymaga powaga państwa i godność parlamentu i wogóle parlamentaryzmu, występować w obronie poważnego i wydatnego spełniania zadań nie cierpiących zwłoki i zaspokojenia potrzeb państwa i ludności.

Praga 22 września. Liberalny dziennik *Bohemia* donosi, że opozycya niemiecka nie będzie robiła obstrukcyi przy wyborze prezydenta Izby, jednakże sprzeciwiać się będzie wszelkimi środkami ponownemu wyborowi pp. Abrahamowicza i Kramarza na wiceprezydentów. Co do kwestyi, czy przy wyborze do delegacyi należy zastosować obstrukcyę, powezmą wszystkie stronnictwa niemieckie uchwałę.

Fiume 22 września. Parowiec angielski „Thyria“ wypływając wczoraj wieczorem z portu tutejszego ugodził w płynący z Crkvenicy statek „Ika“, należący do węgiersko-kroackiego towarzystwa żeglugi. „Ika“ zatonął wraz z trzydziestu podróżnymi, kapitan jego i załoga uratowali się. Kapitana aresztowano.

Konstantynopol 22 września. Sułtan zatwierdził już preliminarz traktatu pokojowego.

Ateny 22 września. Agitatorzy podburzają ludność z powodu ustanowionej w traktacie pokojowym kontroli mocarstw nad finansami Grecyi. Na niedzielę zwołano zgromadzenie ludowe dla omówienia tej sprawy.

Wiedeń 22 września. *Fremdenblatt* omawia wczorajsze toasty wygłoszone w Peszcie i pisze, że nie tylko w obrębie naszej monarchii wywrą one potężne wrażenie. Wieść o tych pełnych znaczenia słowach monarszych, odnoszących się do utrzymania pokoju i zapewniających go, dotrze do wszystkich krajów. Toasty wczorajsze są najwymowniejszem i najsilniejszem potwierdzeniem niezmiennego trwania trójprzymierza.

„Cesarz niemiecki może zabrać ze sobą to przeświadczenie, że cześć, jaką okazuje naszemu Cesarzowi, od dawna pozyskała mu także nasze serca. Przez niego nauczyliśmy się liczyć na wierność Niemiec w tej samej mierze, w jakiej każdy obywatel Austro-Węgier żywi wierność dla sojuszu a której to wierności Cesarz Franciszek Józef, w którego ręku spoczywa kierownictwo naszej polityki zagranicznej, dawał zawsze jak najsilniejszy wyraz.

„Słowa cesarskie były tym razem orędziem pokoju, brzmiącem całą pełnią tonów.“ Także inne pisma podnoszą wielkie znaczenie wczorajszych toastów, zwiastujących niewzruszoną trwałość trójprzymierza w sposób wykluczający wszelką wątpliwość.

Peszt 22 września Wszystkie pisma, nawet opozycyjne, z entuzyazmem omawiają wczorajsze toasty cesarskie i podnoszą, że cesarz niemiecki nie mówił właściwie jako sojusznik polityczny, ale jako serdeczny przyjaciel. Toasty wczorajsze były wymianą zapewnień osobistej sympatyi i przyjaźni obu monarchów, w obec czego charakter polityczny ustąpił prawie zupełnie na drugi plan.

Wczorajsze manifestacye monarchów są bardzo ważne, gdyż sankcyonują nierozerwalny alians, służący dobru narodów i będący stróżem pokoju.

Konstantynopol 22 września. Kilku ambasadorów otrzymało znów listy z pogróżkami, wrzekomo od rewolucyjnego komitetu ormiańskiego Sądzą jednak, że idzie tu o mistyfikacyę.

Fiume 22 września. Na parowcu „Ika“ znajdowało się około 50 pasażerów z Wiednia, Pesztu i Zagrzebia. Oprócz kapitana i załogi okrętowej ocalało 14 pasażerów. Uwięziony kapitan nie jest w stanie podać przyczyny zderzenia się okrętów.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 22 września. J. K. hr. Tarnowski z Żółkwi. R. hr. Baworowski z Kopyczyniec. H. Jekiel z Kut. Lud. Hottenstein z Wiednia. J. Bock z Szklena (Węgry). K. Langer i Fr. Schuster z Czerniowiec. J. Schirmai z Budapesztu. D. Feller z Wiednia. Eug. Pawlikowski i F. Niederreutter z Zwierzyńca.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 22 września J. br. Błażowska z Ryczowa. N. Malinowska z Wołynia. Excellencya K. hr. Lanckoroński z Rozdołu. A. Cielecki z Porchowy. St. Kotarski z Brzysk. A. br. Hartingh z Podola. Wł. Swierzawski z Polski T. Wysocki z Uwina J. Tarnawa Malczewski z Wiednia. W. Kierski z Ostrowa. L. Hammerschmidt z Rawy ruskiej. K. Dawidek z Wielkich Mostów. H. Heim z Norymbergi.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 22 września. A. hr. Miączyński z Wołynia. M. von Angos z Neu Ruczka. J. Sommer z Brodów. R Herman z Berlina. J. Koszycka z Dźwinogrodu. F. Zawistowski z Kopyczyniec. H. Mierzeński z Dubownicy. Z. Haszlakiewicz Gottlieb z Dołka Mosaski. W. Kisielnicki z Dublan. K. Rakowski z Podola ros. H. Hofmann z Wiednia. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. A Grim z Humnikowa. M. Bauer z Czortkowa.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 22 września. J. Osterjung z Krakowa. M. Schipek i R. Dolewski z Stanisławowa. B. Sermak z Bukowiny. D. Rukenstein z Propsnitz. O. Elvert z Hermanstadtu. P. Nöhrig z Koszyc. W. Tychowski z Tarnopola. E. Pelz z Przemyśla. St. Jasieński z Warszawy. M. Grosnigerowa z Berlina. S. Manasterski z Rohatyna. J. Jordan, J. Czermak, B. Steinschneider i K. Utz z Wiednia.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 22 września. Ar. Hauffe z Drezna. Burmistrz Al. Metzger z Jasła. A Weinberger z Budapesztu. Dr. J. R. Sopiński z Dobromila. P. Rościszewski z Rosyi. Nadpor. Chrząszcz z Wiednia K. Grocholski z Krakowa. P. Kszytowicz z Buska. J. Kleiner z Nowego Sącza. P. Jaworski z Żółkwi

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 22 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 213·50 do 216.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 282 — do 286.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 390.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 255.— do 265.

Listy zastawne za 100 zł: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.— do 110.70, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70, 4 proc. łos. w 60 lat 96.60 do 97·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.50 do 101.20, Banku kraj 4 proc. los. w 57 lat 97·50 do 98.20, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·50 do 98.20, 4 proc. los. w 43 i pół latach 97·10 do 97·80. 4 proc. los. w 56 lat 96.70 do 97.40

Obligi za 100 zł. Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·50—98.20, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.10 do 100.80, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 96.50 do 97.20, Pożyczki kraj 6 proc 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 97.— do 97·70.

Monety. Dukat cesarski 5.61 do 5.71. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.50 do 9.60. Rubel rosyjski papierowy 1.27·— do 1·28·—. 100 marek niemieckich 58.50 do 58.90.

69)

KTO WINIEN?

POWIEŚĆ

przez

E. BRADDON.

(Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh).

(Ciąg dalszy).

— Co się stało z miss Pawker? — wtrąciła lady Fanny.

— Moja biedna Luiza dostała ataku zwykłej swej migreny; ale mam nadzieję, że wypocząwszy sobie trochę, będzie mogła zjeść z nami śniadanie — odparła pani Aspinall.

W rzeczywistości jednak biedna Luiza zmuszoną była wyrzec się nabożeństwa, aby przygotować wszystko do wystawnego lunchu dla barona i jego córki. Pani Aspinall bowiem wiedziała doskonale o jego powrocie, choć udała zdziwienie na ich widok, i postanowiła sobie była z góry zabrać ich z sobą do domu. Następstwem tych przygotowań był stół gustownie przystrojony egzotycznymi kwiatami i zastawiony mnóstwem zamorskich zakąsek, jako to kawior, oliwki, rzodkiewki i inne delikatesy, które tanim kosztem podnosiły zastawę i smak potraw gospodarskich.

Improwizowane śniadanie w Aspinall Towers udało się wybornie Artur Haldimond był człowiekiem bardzo oczytanym i posiadającym głęboką znajomość życia. Podróżował wiele po świecie, żył w najlepszem towarzystwie i poza jego obrębem, to też żaden przedmiot rozmowy nie był mu obcym. Zainteresował nawet sir Everarda i Izię. Fanny była nim zachwycona, a pani Aspinall uznała go za cenny nabytek towarzyski. Miss Pawker pochłaniała słuchem każde jego słowo, jakby ono było natchnione.

Po śniadaniu całe towarzystwo poszło się przejść po ogrodzie, a pan Haldimond znalazł się u boku Izi.

— Słyszę, że znajdę w pani gorliwą współpracowniczkę — odezwał się do niej, gdy się znaleźli nieco na uboczu. — Pan Gomersall opowiadał mi, że dokazałaś pani cudów w wiejskiej szkółce i że ubodzy ludzie przepadają za panią

— To dowodzi tylko ich poczciwości — z westchnieniem odparła Izia. — Czułam się niegdyś bardzo szczęśliwą wśród nich.

— Niegdyś? A dlaczegożby to nie miało trwać nadal? Liczę na pomoc pani w pracy. Nie zawiedź mnie, proszę.

— Nie mogę za nic ręczyć, ani robić żadnych planów na przyszłość, zdrowie bowiem ojca mojego może mnie lada dzień zmusić do wyjazdu.

— Miejmy nadzieję, że tak źle nie będzie. A gdyby nawet przyszło pani na pewien czas opuścić nas, to jeszcze nie powód, abyś pani przestała interesować się dobrem swoich włościan. Pomyśl pani, co to za rozkosz jest rozsiewać szczęście dokoła siebie, wśród tych, których los pozbawił promiennych uśmiechów swoich, pocieszać tych, którzy płaczą.

— Wszyscy mamy swoje zmartwienia — odparła Izia z goryczą.

— Mam nadzieję, że zmartwienia, które mroczą młode życie pani, są tylko przelotnemi chmurkami — rzekł pan Haldimond, patrząc na jej zbolałą twarzyczkę z nieskończonem współczuciem. — A jednak wyrażasz się pani tak, jak gdyby wszystkie radości życia odbiegły cię na zawsze.

— Bo tak jest w istocie — pocichu odparło dziewczę.

— Wierz mi pani, że jesteś w błędzie. Młodość żyje chwilą obecną i sądzi, że ból każdy jest wieczystym. Dopiero gdy część drogi żywota pozostawimy już za sobą, poznajemy, czem jest nadzieja. Domyślam się, że niepewny stan zdrowia ojca pani jest przyczyną jej smutku.

— Jedną z przyczyn.

— Czyż nie czerpiesz pani pewnej pociechy dla siebie w świadomości, że miłość twoja rozjaśniła mu życie i że ta sama miłość wspierać i pocieszać go będzie aż do końca? Gdy zaś z wyroków Bożych nadejdzie dla niego jak dla nas wszystkich kiedyś nieunikniona chwila rozstania, to rozłączycie się tylko na czas krótki. Żegnamy się w świecie, gdzie wszystkie radości są przemijające, aby się spotkać tam, gdzie panuje wieczysty spokój i szczęście.

— Czy tylko wszyscy tam się spotkamy? — z rozpaczą zapytała Izia — Czy grzesznicy nie zostaną wykluczeni z przybytku wybranych.

— Ci tylko, którzy nie zaznali skruchy. Miłosierdzie Boże przebacza każdemu przestępcy, który szczerze i głęboko uczuciem i czynem pokutuje i czyni zadość za winy swoje.

— Rozumiem. Nie dość jest boleć sercem przepełnionem żałością; trzeba jeszcze czynić zadość sprawiedliwości Boskiej i ludzkiej i ponosić następstwa błędu swego tu na ziemi, aby być zwolnionym od nich tam, po za grobem. Człowiek prawdziwie skruszony i żałujący czyni wszystko, co jest w jego mocy, aby naprawić złe, jakie popełnił. Mieliśmy tego głośny przykład zeszłego roku, w tej właśnie okolicy, na tym nędzarzu, który sam oddał się w ręce władzy za zbrodnię, spełnioną przed dwudziestu laty. Umysł ten ciemny, zwyrodniały, nie był jednak głuchym na podszepty sumienia, które mu wskazywało tę jedyną drogę zadosyćuczynienia sprawiedliwości Bożej.

Domawiając tych słów, spojrzał na Izię, która nagle pobladła śmiertelnie. Źrenice jej rozszerzyły się przerażeniem, usta zacisnęły konwulsyjnie.

— Daruj pani — zawołał pomięszany. — Widzę, że niechcący potrąciłem o bolesny jakiś przedmiot.

— Tak — szepnęła pośpiesznie. — Blakowie są naszymi przyjaciółmi.

— Rozumiem. Przebacz mi pani. Jestem obcym w tych stronach, więc nie znam towarzyskich stosunków tutejszych. Przejdźmy do innego, weselszego przedmiotu. Chciałbym panią wypytać o szkółki miejscowe. Pan Gomersall dał mi wprawdzie niektóre wyjaśnienia, ale bardzo niedostateczne. Muszę się udać do pani o bliższe informacye.

Izia otrząsnęła się ze swego przygnębienia, aby odpowiadać na wszystkie zapytania proboszcza. Jego gorliwość i szczere zajęcie się dziełem, jakie miał przed sobą, podnieciły ją chwilowo tak, że zapomniawszy na razie o osobistych kłopotach, rozmawiała z ożywieniem przez jakieś pół godziny o szkółkach i potrzebach biednych parafian miejscowych.

— Musisz się pan zaznajomić ze starszą miss Blake, którą wszyscy prawie nazywają ciocią Dorą — rzekła. — Znajdziesz pan w niej nieocenioną pomoc.

— Rad będę z niej korzystać, jeżeli pani raczysz mnie jej przedstawić.

— Ktoś inny musi mnie w tem zastąpić, bo ja zapewne nie prędko zobaczę się z miss Blake — odparła Izia zmieszana.

Pan Haldimond spostrzegł się, że znowu potrącił bolesną jakąś strunę. Przeznaczonem mu było snadź dręczyć to biedne dziewczę, którego smutkowi radby był całem sercem ulżyć.

Sir Everard zbliżył się do nich.

— Kochana Iziu — rzekł — jeżeli lady Frances i ty jesteście gotowe, to radbym was zabrać do domu

Iza poszła po przyjaciółkę, którą zastała na ożywionej rozmowie z Luizą Pawker. Zaczęto się żegnać. Pani Aspinall nalegała, aby odesłać gości karetą, ale sir Everard wolał wracać pieszo, utrzymując, że przechadzka przez pola dobrze mu zrobi.

Pan Haldimond pozostawszy sam z panią Aspinall, jął ją rozpytywać o sąsiedzkie stosunki, z któremi pragnął się obznajomić.

— Rozmawiając bowiem przed chwilą z Miss Courtenay — rzekł — czuję, że mimowoli popełniłem jakąś niezręczność.

— A domyślam się — odparła pani domu. — Musiałeś pan wspomnieć coś o Mortonie Blaku, z którym Izia była zaręczoną.

— A!, więc ona jest zaręczoną?..

— Nie przerywaj, niecierpliwy człowieku!.. Gdybyś pan był słuchał należycie, byłbyś zauważył że powiedziałam, iż była zaręczoną, ale już nią nie jest Dla zadowolenia jakiegoś niewytłómaczonego kaprysu sir Everarda, małżeństwo to zostało zerwane i od tej pory Izia jest niepocieszoną. A nie dalej jak pół roku temu było to takie wesołe i pełne życia dziewczę!..

— Ale ojciec jej musiał przecie mieć jakiś słuszny powód do zerwania — rzekł pan Haldimond. — Nie poświęciłby szczęścia córki dla swojej fantazyi.

— Jakiż powód mógł mieć? Morton jest bardzo dobry pod każdym względem. Wyznaje wprawdzie bezecne radykalne zasady, ale to nie przeszkadza, że jest bardzo przyjemnym w towarzystwie. Posiada piękny majątek, jest panem swojej woli; rozumny, ambitny, przystojny i stateczny. Czegoż więcej można żądać.

— A jednak musi w tem być coś — odparł Artur Haldimond zamyślony. — Żaden ojciec bez powodu nie skazałby córki na nieszczęście, a miss Courtenay wygląda na prawdziwie nieszczęśliwą. Nawet w rozmowie ze mną, obcym człowiekiem, bezwiednie zdradziła głębię swojej rozpaczy. A wygląda tak młodziutko, dziecinnie prawie w tej prostocie swojej i naturalności. Współczułem z nią gorąco.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fiałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka. Hotel Żorża. Zarządca W. Hodek.